

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rb. 3 kop. 60
półrocznie rb. 1 kop. 80
kwartalnie rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Dopłata za odnośnienie—15 kop.
kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rb. 4 kop. 80
półrocznie rb. 2 kop. 40
kwartalnie rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotnie po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-
szenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. i kartki aneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Kalendarze

tabliczkowe ściennie, ściennie do zrywania, terminowe, notatniki kalendarzykowe — do nabycia w kantorze drukarni „Tygodnia”.

(5—4)

Najlepsze i najtańsze pierniki w cukierniach

K. Szymańskiego.

Biorącym za 1 rubla, dodają za 20% w towarze. Dobroć towaru wogóle i nieszkodliwość kolorów w piernikach choinkowych gwarantujemy (11—11) **K. Szymański.**

Chłopcy potrzebni

do drukarni „Tygodnia” w wieku lat 15. (2—1)

Dla Wójtów Gmin

Noworoczne wykazy statystyczne,

których dawna stała cena w tutejszych drukarniach żydowskich wynosiła rb. 1 kop. 50, potem (po otwarciu drukarni „Tygodnia”) rb. 1,

a obecnie już tylko kop. 50 za egzemplarz,

są po tejże samej cenie do nabycia

W Drukarni „Tygodnia”. (3—1)

M Y Ś L

Henryka Sienkiewicza.

Życie prywatne ludzi oparte jest na prawie Chrystusa; życie dziejowe ludów pozostało jeszcze pogańskie.

A oto dowody:

Gdy na ulicy zemdleje i upadnie pojedynczy człowiek, ludzie biegną mu na wyścigi z pomocą; gdy w ciągu dziejów, omdleje naród, ludy spieszą jeden przez drugiego, by go dobić.

Chrystusa nie ma jeszcze w historii. Gdy do niej zstąpi, pocznie się nowa epoka dla chrześcijaństwa i ludzkości.

Wydobywanie węgla kamiennego.

Dziwnem jest niewątpliwie, że tam, gdzie niegdyś rosły olbrzymie lasy przedpotopowe, obecnie istnieją podziemne ruchliwe miasta, ponieważ każda kopalnia węgla jest rzeczywiście całym miastem. Rozliczne korytarze i przejścia, wycięte w węglu, przypominają zwiedzającym kopalnię labirynt ulic dużego miasta. Trudno wprost wyobrazić sobie, że mamy tu do czynienia z dziełem rąk ludzkich.

Wydobywanie węgla rozpoczyna się przedewszystkiem od przeprowadzenia szybu to jest wykopania studni, która dochodzi do pokładu, przecinając wszystkie leżące nad nim warstwy.

Kształty szybów są różne: okrągłe (przeważnie w Anglii), eliptyczne, prostokątne, wielokątne. Przy budowie szybu, jakiegokolwiek nadano by mu kształty, bierze się głównie w rachubę wytrzymałość na ciśnienie skał otaczających. Głębokość szybu zależy od głębokości, na jakiej znajduje się węgiel: w zagłębiu Dąbrowskiem wynosi ona zwykle 200—300 metrów, w Anglii i Belgii bywa ona o wiele większa i często dochodzi do 600 a nawet 700 metrów. W celu umocowania ścian szybu, które nie są dość mocne aby przez dłuższy czas bez zawalenia utrzymać się mogły, oraz w celu przeszkodzenia sączeniu się wody z warstw, przez które szyb przechodzi, ściany szybu obmurowywują się lub wykładają żelazem; niekiedy szyb bywa wyłożony rurami żelaznymi; w wielu głębokich szybach, przechodzących przez warstwy różnej twardości, ściany umocowują się różnymi materjami, zależnie od własności warstw, otaczających szyb.

Po dojściu szybem do pokładu węgla, który zwykle bywa nieco nachylony, prowadzi się w nim najpierw dwa tak zwane chodniki główne, to jest galeryje, idące poziomo w dwie przeciwne strony od szybu. Ściany i sklepienie tych chodników rzadko bywają dostatecznie mocne i dlatego podpira się je za pomocą drewnianych słupów i belek.

Głównym narzędziem górnika jest kilof, podobny do siekiery, z tą jednak różnicą, że na końcu nie ma płaskiego szerokiego ostrza, lecz wąskie, spiczaste. Za pomocą tego narzędzia górnik wycina głęboko węgiel w dolnej części pokładu a potem odwala górną część za pomocą klinów i młota. Jeżeli węgiel lub skała, w których przeprowadza się chodnik, jest twarda, górnik wierci w niej dziury ręcznie, lub za pomocą specjalnych przyrządów, poruszanych elektrycznością albo powietrzem ściśnionem; dziury te nabija prochem albo dynamitem, zapala i rozsadza węgiel lub skałę.

Powietrze w kopalni bardzo prędko psuje się w skutek oddychania ludzi, palenia światła, używania materjałów wybuchowych, albo wydzielania się duszących gazów z samego węgla. Niezbędnymi są przeto specjalne urządzenia dla odświeżania powietrza w kopalni, czyli wentylacji. Najprostszym sposobem polega na wybijeniu drugiego szybu dla wywołania prądu powietrza. Zazwyczaj jednak prąd ten jest zbyt słabym, aby doprowadzić do kopalni potrzebną ilość powietrza; należy więc sztucznymi środkami wywoływać zaburzenia w równowadze słupów powietrza w obu szybach; zaburzenia te winny wywoływać silny przeciąg, wypychający z kopalni gazy. Trzy sposoby mogą dać pożądane rezultaty: wtłaczanie powietrza przez jeden otwór, wysysanie zepsutego powietrza, albo ciągłe wlewanie w jeden szyb strumienia wody, porywającego powietrze.

Stopniowo systemy te ustąpiły jednak miejsca innemu, najprostszemu i najpraktyczniejszemu, polegającemu na roznieceniu wielkiego ciągle płonącego ogniska na dnie jednego z szybów. W szybie tym powietrze ponad płonącym ogniskiem rozgrzewa się, staje się lżejszym i unosi się ku górze; zimne powietrze z dna kopalni zastępuje je w ognisku, do kopalni zaś przez drugi szyb napływa czyste zewnętrzne powietrze.

Nie zawsze jednak takie naturalne przewietrzanie wystarcza do oczyszczenia powietrza w całej kopalni: wówczas urządza się wentylację sztuczną za pomocą olbrzymich wentylatorów, poruszanych przez maszyny parowe. Wentylatory wypychają do kopalni z olbrzymią siłą powietrze, które rozchodzi się po chodnikach. Powietrze szuka jednak najkrótszej drogi pomiędzy szybem, tłoczonym powietrze z wewnątrz i wypychającym zepsute gazy z wewnątrz; dobrze przewietrzane byłyby więc tylko główne przejścia w kopalni, wszystkie zaś drobniejsze rozgałęzienia nie odczułyby dobroczynnego wpływu wentylacji. Aby temu zapobiedz, na głównych chodnikach budują prze-grody i zamykające się szczelnie drzwi, tak, że powietrze musi dojść do najdalszych części kopalni. Cały legijon chłopów zamyka i otwiera te drzwi dla przechodzących, bacząc, aby powietrze nie krążyło po tych chodnikach, gdzie nie powinno.

Ważne dla gospodarstwa domowego!

! Wyprzedaż !

S. KRECHOWIECKI

(przedtem F. Jędrzejewicz)

w Piotrkowie

wyprzedaje po cenie kosztu pozostałe jeszcze na składzie a wypróbowanej trwałości oryginalne patentowane amerykańskie wyżymaczki. (3—3)

**PATENTY
NA WYNAZKI,
marki i modele**

D. FRAENKEL inż.
Warszawa, Świętokrzyszka 48.

(6—2)

!! WAŻNE !!

WARSZAWSKA PRACOWNIA RĘKAWICZEK

pod firmą **C. GRABOWSKI**

przy ulicy „Petersburskiej” (dawniej Kaliskiej) № 12, vis-à-vis cerkwi poleca w wielkim wyborze

RĘKAWICZKI DAMSKIE I MĘZKIE.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres rękawicznictwa wchodzące. Pranie rękawiczek. (2—2—2)

Ceny umiarkowane.

MŁODY CZŁOWIEK,

obeznany praktycznie: z zajęciem ekspedycyjnym, oraz prowadzeniem ksiąg handlowych—może znaleźć stałe zajęcie w Kantorze Drukarni „Tygodnia”. Pensja rb. 25 miesięcznie. Wymagane świadectwa zajęć dotychczasowych. (4—3)

Szanownemu Duchowieństwu, przyjaciółom i znajomym, którzy przyjęli udział w smutnych obrzędach eksportacji i pogrzebu ś. p. matki mojej **Bronisławy Bellon**, składam niniejszem serdeczne podziękowanie.

Stroskany Syn.

Oprócz złego powietrza, przeszkodą w wydobywaniu węgla są pożary w kopalniach, wybuchy gazów, oraz woda.

Gorąco powstaje w kopalniach z kilku przyczyn, z których pierwszą jest znaczna głębokość kopalni. Wiadomo, że im głębiej zapuszczamy się pod ziemię, tem wyższą spotykamy temperaturę, co stwierdzone zostało przez niezliczone obserwacje, uskuteczniane w wielu bardzo kopalniach na całej kuli ziemskiej. Drugą przyczyną znacznego ciepła w kopalniach jest własność węgla sproszkowanego pochłaniania i zgęszczania powietrza w swojej masie, przyczem następuje bardzo znaczne podwyższenie temperatury, doprowadzające nawet do zapalania się miążskiego węgla. Innem ciałem, które także w wysokim stopniu przyczynia się do podwyższenia temperatury w kopalniach, jest tak często w węglu spotykamy żółty, błyszczący, nieco do złota podobny piryt żelazny, przedstawiający związek siarki z żelazem. W wilgotnym powietrzu piryt łączy się z tlenem i z wodą, tworząc kopperwas żelazny, a przy tej zmianie wywiązuje się bardzo wiele ciepła. Z przyczyn tych powstaje często samozapalenie się węgla, które wywołuje bardzo groźne pożary w kopalniach. Z pożarami w kopalniach walczą nie tyle wodą, ile utrudnieniem dostępu powietrza do miejsc zajętych przez ogień, zamurowywując wpoprzek grubemi tamami wszystkie chodniki, zajęte przez ogień, i oddzielając je w ten sposób szczelnie od reszty kopalni. Bez dostępu powietrza ogień powoli wygasa sam przez się.

Groźniejszymi od pożarów są gwałtowne wybuchy nagromadzonych w kopalniach gazów palnych. Gazy te wydzielają się w wielu kopalniach z węgla i mają skład nieco podobny do gazu oświetlającego; z powietrzem tworzą one mieszaninę, wybuchającą bardzo silnie przy zapaleniu. W kopalniach, w których są takie gazy, nie można chodzić z odkrytymi lampami ani używać prochu, gdyż niezawodnie nastąpiłby niebezpieczny wybuch. Wydobywanie tam węgla może odbywać się tylko za pomocą kilofów i klinów. Trudniejszym do rozwiązania zadaniem było takie oświetlenie kopalni, zawierających gazy palne, które nie przedstawiałyby niebezpieczeństwa wybuchu. Należy zaznaczyć, że gazy te nie zapalają się od ciał rozgrzanych nawet do czerwoności i dla zapalenia ich niezbędną jest obecność płomienia. Zjawisko to w połączeniu z odkryciem chemika angielskiego

Humphry Davy'ego, polegającym na tem, że płomień nie przechodzi przez gęstą siatkę drucianą, pozwoliło chemikowi temu wynaleźć lampę bezpieczeństwa, która nie wywołuje wybuchu gazów kopalnianych. Lampa ta podobna jest do zwykłej małej latarki okrągłej, z mocnym szkłem cylindrycznym, otoczonej naokoło gęstą siatką metaliczną. Jeżeli z taką lampą wejdziemy do przestrzeni, wypełnionej mieszaniną gazów wybuchających, to gazy te przechodzą przez siatkę wewnątrz lampy i palą się tam spokojnie płomieniem, który jednak nie będzie mógł przedostać się na zewnątrz siatki.

Nie tylko ogień lecz i woda grozi niebezpieczeństwem kopalni. Niektóre warstwy kory ziemskiej są stale przesycone wodą; do tych warstw dochodzą nasze studnie, a kopalnie często znajdują się poniżej warstw wodonośnych. Oprócz tego prawie ze wszystkich skał w głębi ziemi wydzielają się wody. Pochodząca z tych dwóch źródeł woda zbiera się w kopalniach w sztucznych zbiornikach, z kąda za pomocą całego szeregu pomp podnosi się na powierzchnię.

Do tych różnorodnych niebezpieczeństw, grożących górnikom, dodać należy liczne wypadki w skutek obrywania się kawałów węgla lub skały, zawałania się podpór lub drewnianych pułapów. Spuszczając się do kopalni, górnik powierza swe życie linie, której oberwanie się niejednokrotnie zdarzało się w kopalniach.

Powyżej było przytoczone, że od szybu prowadzą się przedewszystkiem poziomo dwa chodniki główne. Chodniki te ciągną się nieraz na kilka wiorst w obie strony od szybu. Prostopadle do nich wyprowadza się ku nim w pewnych odstępach chodniki poprzeczne, idące pochyło tak samo, jak pokład węgla; chodniki te łączą się znowu z innymi chodnikami podłużnymi, przeprowadzonymi coraz to na wyższych poziomach. Wszystkimi temi chodnikami pokład zostaje podzielony na prostokątne części, zwane filarami, z których następnie wydobywa się węgiel, zaczynając od najdalszych i zbliżając stopniowo do szybu. Dopóki w kopalni prowadzą się tylko chodniki, stanowiące niejako przygotowanie do właściwego wydobywania węgla, to warstwy, leżące bezpośrednio na pokładzie, opierają się po części na pozostałych filarach węgla, po części na słupach drewnianych, postawionych w chodnikach; skoro jednak zaczną wyjmować się filary, wtedy drzewo samo nie jest w stanie wytrzymać ogro-

mnego ciśnienia spoczywających na niem warstw i łamie się, a warstwy te zapadają się, wypełniając swemi odłamami przestrzeń pozostałą po wydobyciu węgla. Wyjmowanie filarów, szczególnie wtedy, kiedy się one kończą, jest najniebezpieczniejszą ze wszystkich robót górniczych i pociąga za sobą najwięcej wypadków w skutek przedwczesnego zawałania się górnych warstw, zanim górnicy zdolają wyjąć wszystkie węgiel i opuścić zagrożone miejsce.

We wszystkich chodnikach, jakimi przecięty jest pokład węgla, kładą się szyny a po nich chodzą wózki, któremi węgiel ze wszystkich robót dowozi się za pomocą ludzi lub koni pod szyb i tam zostaje podniesiony do góry na powierzchnię.

Podnoszenie węgla do góry odbywa się w ten sposób, że w szybie na dwóch grubych linach, skręconych z drutów metalowych, zawieszono są dwie wielkie żelazne klatki, jedna obok drugiej, każda na oddzielnej linii; klatki mogą opuszczać się i podnosić w szybie za pomocą maszyny parowej, umieszczonej na powierzchni i urządzonej tak, że kiedy jedna klatka schodzi na dół, druga podnosi się do góry i na odwrót. Skoro jedna klatka opuści się na spód szybu, wtaczają na nią wagonik, naładowany węglem a równocześnie na drugą klatkę, znajdującą się na wierzchu szybu nad ziemią, wtaczają inny próżny wagonik; na dany znak maszynista puszcza w ruch maszynę i dolna klatka podnosi się do góry, a górna schodzi na dół. Kiedy klatka z pełnym wózkiem dojdzie do wierzchu szybu, maszynista zatrzymuje maszynę; z klatki tej spychają pełny wózek i wtaczają próżny, a przez ten czas z dolnej klatki spychają próżny wózek i wtaczają inny pełny. Potem znowu puszcza maszynę w kierunku odwrotnym i tak dalej...

Podnoszenie klatek odbywa się z bardzo znaczną szybkością. Często używają bardzo wielkich klatek, które mogą zabierać po 2, lub nawet 4 wózki węgla naraz, a ponieważ każdy wózek zawiera 5—7 korcy, więc w przeciągu dnia roboczego można wydobyć 15.000—20.000 korcy węgla. W tych samych klatkach odbywa się spuszczenie i wyciąganie robotników z kopalni.

Węgiel, wydobyty na powierzchnię, idzie do tak zwanej sortowni, która za pomocą kilku następujących po sobie krat różnej szerokości przesiewa węgiel i dzieli stosownie do wielkości kawałków na różne gatunki: gruby, kost-

PRZED ŚWIĘTAMI.

«Dla ojców rodzin nadeszły teraz dni krzyżowe»—tak woła pan Km. w «Rozwoju» i tak dalej dowodzi:

Są naprzykład, cztery szafy zapelnione wszelakimi ubiorami, trzeba jednak trafić, że Marysia, niosąc od trzepania futro pani domu, niosła je tak jakoś pod światło, iż wierzch okazał się najwyraźniej spłowiałym. Więc nie ma mowy, musi być kupiony nowy wierzch. Cały Boży rok nie robiło się gruntowych porządków, ale przed świętami jakoś nie wypada. Więc całe mieszkanie przewraca się do góry nogami. Ten quasi porządek ma fatalne skutki, bo okazał się brak 3 szklanek do tuzina, łyżka ta od tej dużej wazy, używana tylko do zupy na wiliją, gdzie się zaprzepaściła, a na dywanie przed kanapą wykryto tłustą plamę. Rzeczy tak straszne, tak niespodziewane i to jak na złość przed samymi świętami, wymagały odbycia nadzwyczajnej sesyi. To też pani nie namyśla się ani chwili, tylko kładzie po raz ostatni futro z wypłowiałym wierzchem i podaje do przyjaciółek, by naradzić się, co w danym wypadku należy czynić.

— Kochana, pani jeszcze się namyśla? — wołają wszystkie chórem. — Kupić wszystko co potrzeba, posprawić co brakuje, bez straty czasu. W ciągu roku jeszcze by uszło, ale przed świętami, ani sposób!.. Nie na to pracowałyśmy przez cały rok, żeby jeszcze na święta odmówić sobie jakich tam głupich trzech szklanek lub pokrycia na futro. Co myśli

kochana pani, że mężowi pieniędzy zabraknie? Niech się pani nie martwi, da on sobie radę. Mają oni na kolacyjki, na knajpę i własne przyjemności, to niech się też cośkolwiek biednym żonom, kapłankom domowego ogniska dostanie.

Pokrzepiona taką zdrową radą pani, rozpoczyna podjazdową wojnę z małżonkiem, używając wszelkich wypróbowanych środków dyplomatycznych. Szanowny pan małżonek cały okrągłutki roczek błagał i prosił, żeby mu na biurku nie przewracano i nie porządkowano—ale nadaremnie. Teraz przed świętami nie może wyjść ze zdumienia: wszyscy go słuchają i pamiętają o tych życzeniach. Pan domu lubi grochówkę, nigdy jednak nie mógł się jej doprosić, teraz ma ją trzy razy na tydzień.

W ten sposób powoli forteca słabnie i po umiejętnym a stanowczym szturmie wywiesza banderę poddania się. Ostatnim taranem, który rozbija mur forteczny, jest zdanie pani, że oczekiwana gratyfikacja pokryje dziury w budżecie.

Jednym słowem, ruch przedświąteczny na całej linii. A tu jeszcze dzieci! Wszak to ich miesiąc wdzięcznych marzeń, wszak te pociechy wspinają się po krzeselkach do kalendara i liczą kartki pozostałe do choinki. Często też matka, chcąc zyskać sobie chwilę spokoju, zapowiada cuda choinkowe. Ale tak było i będzie, więc dziatwa w gorączkowym naprężeniu oczekuje spełnienia się marzeń.

Kupcy zacierają już ręce i kokietują przechodniów bogatemi wystawami sklepów. Szczęść im Boże, niechaj drzwi się nie zamykają; pa-

miętajmy jednak wszyscy, że najpierwszym naszym obowiązkiem jest popierać przemysł krajowy. Zamiast np. poruszającego się wiatraka z niemieckiej fabryki, lepiej kupić wózek u nas zrobiony. Dla dziecka to wszystko jedno; a my spełnimy nasz obowiązek.

Wieczór wigilijny.

Była to zimna, grudniowa pora. Śnieg przybrał ziemię w białą sukienkę a cała w bieli, tak wyglądała, jak panna młoda.

Śnieg prószył, ludziska szybko krażyli, dając do swych ognisk domowych. Jedni byli smutni, drudzy weseli—jak to zwykle na tym Bożym świecie. Ten, co przez przyzmat szczęścia patrzył na tę białą ziemię, piękny obraz natury miał przed oczyma; kto przez łzę nań spoglądał i zgrzytał z zimna zębami, był smutny, biedny, znękany.—A takich tak wielu było i leż tak dużo sphywało na tę chłodną ziemię!

Gdyby tak zebrać razem te serca szczęściem owiane i te bólem zranione, zaćmiłby ból srogi wszystkie szczęścia promienie...

Na pierwszym piętrze u pana doktora okna rzęsiście oświetlone, a dom pełen wesela. Jakże miłusio i grzecznie posiadły dzieci wkoło choinki, ileż okrzyków radości tam było! Te piękne podarki i niespodzianki! a sama choinka, jak piękny bukiet, wśród światel rozlicznych! Dziecinny śpiewają i śmieją się naprzemian z zachwytu.—Ileż marzeń i pragnień zostało

kowy, orzechowy, drobny. Jeżeli węgiel wychodzi z kopalni nieczysty, zmieszany z kawałkami kamienia lub ziemią, wówczas oprócz sortowni, węgiel przechodzi jeszcze przez płuczkę, w której za pomocą płynącej wody oddziela się kamień od węgla na tej zasadzie, że węgiel, jako lżejszy, bywa łatwiej unoszony przez wodę, niż cięższy kamień, który pozostaje na miejscu. Z sortowni i płuczek węgiel ładuje się do wagonów kolejowych i w nich wysyła się do miejsc spożycia.

M

Bilans handlowy gubernij Królestwa Polskiego.

Ukazał się zeszyt drugi cennego wydawnictwa p. t. «Bilans handlowy Królestwa Polskiego», zawierający wyniki badań statystycznych, dokonanych przez p. Wład. Żukowskiego, przy współpracownictwie pp.: Chruszczyńskiego i Czerniawskiego, w zakresie artykułów spożywczych i napojów.

Ponieważ praca ta zawiera wiele ciekawych danych, mogących zainteresować szerszy ogół, nie od rzeczy będzie zapoznać się z jej treścią.

Poszczególne rezultaty autorowie ujęli w trzy ogólne tablice, przedstawiające handel gubernij Królestwa z gubernijami Cesarstwa, handel Królestwa z zagranicą i ostateczny bilans handlowy.

Z tablicy pierwszej wynika, że wartość wywozu artykułów spożywczych z gubernij Królestwa do wewnętrznych gubernij Cesarstwa wynosi:

w r. 1894	9.738.100 rb.
1895	9.546.200
1896	9.245.900
1897	10.206.900

Wartość przywozu tych artykułów z wewnętrznych gubernij Cesarstwa do gubernij Królestwa wynosi:

w r. 1894	41.164.800 rb.
1895	41.017.500
1896	43.172.000
1897	47.228.100

W wywozie z gubernij Królestwa do wewnętrznych gubernij Cesarstwa najdonioślejsze znaczenie mają następujące grupy towarów:

Grupa cukru o wartości około 6 mil. rub. rocznie	
„ wina	1,5 „ „ „
„ korzeni	0,4 „ „ „
„ herbaty	0,5 „ „ „

Ponieważ trzy ostatnie grupy nie są właściwym produktem Królestwa, a tylko rezulta-

tem reekspedycji, przeto jedynie poważnym przedmiotem wywozu do Cesarstwa jest cukier.

W wywozie z wewnętrznych gubernij Cesarstwa do gubernij Królestwa najważniejsza rola przypada następującym grupom towarów:

Bydło i nierogac. o wart. rocznie około rb. 7,5 mil.	
Ryby	6,0 „
Owoce	0,7 „
Sól	2,5 „
Grupa tytoniów	przeszło 12,0 „
„ drożdży	około 1,0 „
„ korzeni	2,5 „
„ herbaty	3,4 „
„ napojów gorących	1,5 „

W rezultacie gubernij Królestwa dopłacają do swoich obrotów z wewnętrznymi gubernijami Cesarstwa od 31,5 milionów do 37 mil. rb. rocznie.

W stosunkach z zagranicą wartość wywozu Królestwa tak się przedstawia:

w 1894 roku	18.048.000 rubli
w 1895 „	19.472.100 „
w 1896 „	20.483.600 „
w 1897 „	21.102.500 „

Wartość zaś przywozu z zagranicy do Królestwa stanowi:

w 1894 roku	9.833.400 rubli
w 1895 „	9.931.300 „
w 1896 „	10.669.400 „
w 1897 „	10.198.700 „

W wywozie Królestwa najdonioślejsze znaczenie posiadają następujące grupy towarów:

Konie i nierogac. rocznie w przec. war. rb. 5 mil.	
Drób	4,5 „
Jaja	3,4 „
Grupa cukru	3,0 „
„ spirytusu	0,5 „
„ mięsa	0,5 „

W przywozie zaś z zagranicy do Królestwa najważniejsze znaczenie przypada następującym towarom:

Sledzie o przeciętnej wartości rocznie rb. 2 mil.	
Owoce	przeszło 1,0 „
Kawa, kakao i herbata	1,5 „
Wino i likiery	1,6 „
Korzenie	1,0 „

W rezultacie Królestwo w handlu z zagranicą zyskuje od 7 do 10 milionów rb. rocznie.

A więc mamy w tym dziale stały wzrost wywozu z gubernij Królestwa za granicę oraz stały wzrost wartości przywozu z wewnętrznych gubernij Cesarstwa do gubernij Królestwa. Ponieważ zaś przywóz z Cesarstwa wzrasta prędzej, niż wywóz z Królestwa zagranicę, przeto w ostatecznym rezultacie bilans handlowy artykułami spożywcymi składa

się dla Królestwa *coraz ujemniej*. Okazuje to tablica trzecia, według której saldo dopłaty Królestwa do obrotów handlowych artykułami spożywcymi wyniosło:

w 1894 r.	23.212.300 rb.
w 1895 r.	21.930.900 „
w 1896 r.	24.104.700 „
w 1897 r.	26.180.000 „

Autorowie sądzą, że bilans Królestwa, wyraźnie niekorzystny, w tej pozycji dałby się poprawić, a to przy zastosowaniu środków nie przekraczających kompetencji społecznej. Miałyby być niemi:

1) Uporządkowanie wywozu zagranicę drobiu, jaj, masła, oraz rozwinięcie na szeroką skalę handlu mięsem przez założenie rzeźni w Warszawie.

2) Opieka nad krajowym gospodarstwem owocowym i rybnym, aby zmniejszyć dowóz tych produktów.

3) Wynalezienie soli krajowej.

4) Propaganda wstrzemięźliwości, zwłaszcza przy paleniu tytoniu przez ludność robotniczą i miejską.

Systematyczna działalność w tych kierunkach mogłaby zaoszczędzić od 10 do 15 milionów rubli rocznie, co odpowiada przyrostowi gospodarstwa społecznego od 200 do 300 milionów rubli. Doniosłość więc jej byłaby bardzo poważna.

Nadmiar kredytu

«Gazeta Losowań» zamieściła bardzo żywy artykuł, poświęcony nadmiarowi kredytu. Oto treść jej wywodów podług «Przeg. Polskiego»:

Nawet tak zwani najstarsi ludzie nie pamiętają czasów, w których kredyt handlowy byłby tak tani i również przystępny, jak obecnie. Najbardziej poszukiwanym towarem jest kwesiel, znajdujący moc nabywców na możliwie korzystnych warunkach. Pozornie świadczyłoby to o obfitości gotowizny, nie wiedzącej, gdzie szukać pomieszczenia; zwykłe bowiem ujścia odpływcze zdają się być zatkane. Zastanawiając się nad pytaniem: jakie to były właściwie ujścia, odpowiedzieć winniśmy, wskazując zapotrzebowania przemysłu, który pochłaniać zwykł bardzo poważne sumy, już to na prowadzenie fabrykacji, już na jej rozszerzanie. Z małemi wyjątkami, cały przemysł łódzki zawdzięcza swój byt szerokim kredytom, zarówno pieniężnym,

spełnionych! A ta choinka lśni, tak pięknie, dzieci tak ładnie ubrane!

* * *

W suterynie tej samej kamienicy, w ciasnej, mokrej izdebce jak nora, także światło migocze. Promień świecy, gaszony przez wiatr, wpadający szczeliną okna, chwije się w różne strony.

Siedzi młody gospodarz z zwieszoną głową; w kącie młoda, skulona kobieta lży roni. Waluś błąd, jak martwy leży na tapczanie, a dziś właśnie dobra pani doktorowa przysłała, by zobaczyć choinkę i zabawki. Jeszcze i teraz poszedłby spojrzeć na te cnda, ale jakoś zesłał bardziej pod wieczór. Felczer powiada, że Waluś ma suchoty, ale może Pan Bóg odmieni: z wilgoci, zimna i głodu «tak mu się wdało». Dziś rano było raźniej i lepiej Walusiowi; więc pewnie Pan Bóg odmieni. Teraz śpi tak mocno, że nawet powieka nie zdręga; twarzyczka jego biała, zimna, jak ta śnieżna ziemia.

* * *

Śpi Waluś... śpi i nigdy się już nie obudzi... Odmienił Pan Bóg i Waluś cierpieć przestał...

Wiatr wieje, śnieg pruszy i niedługo w tę piękną, białą sukienkę przybierze moglikę Walusia...

Ewelina Bogacka.

W wigilię Wigilii.

(Wspomnienie)

«Bóg się rodzi, moc truchleje»...

Wspaniały, potężny hymn tysięcznym echem odbija się po kościołach, kaplicach, domach prywatnych, chałupach wiejskich, na wsi i w mieście, zawsze piękny, poważny, słuchany z uwielbieniem i rozrzewnieniem... Natchnione dźwięki tej melodii wysnuwają z mej pamięci wspomnienia, rozsypane po drodze życia, jak perły z rozerwanego nieopatrnie sznurka.

Widzę się młodzianką, swobodną, wesołą dziewczyną, w salce przepelnionej zapachem młodego świerku, co ciemne swe, wonne gałązki podaje, żeby je przyprószyć śniegiem sztucznym, obwiesić świecidełkami, stworzyć drzewko z bajki, drzewko wigilijne!

Obok mnie młody chłopiec, piękności wysnionej, z oczyma jak gwiazdy, pomaga rażno w tem dziele. Pod okiem i dyrekcją mamy, opsyjemy błyszczącym śniegiem choinkę, obciążamy kryształowemi soplekami, odzwierciadlającymi w kolorach tęczy blask śmiałych marzeń moich... Biała, śnieżna, kryształowa, srebrnymi niemi drżąca drzewina, chyli się ku nam, gałązkami muska nam głowy, pełna nastroju zdaje się cicho szeptać modlitwę w wigilię wigilii.

Nie byłam ładna, ale lat szesnastcie, niezwykle ożywienie i radość dziecinna, dodawały mi pewnego wdzięku świeżości; dziś, przyznać mogę, że domyślałam się tego z wyrazu oczu towarzysza... Byłam za to wielką wielbicelką

piękna. Ubieranie choinki rozmarzało mnie zawsze. Pasma złotych i srebrnych nitki, drząc leciuchną, niby snopy iskier, niby deszcz łez szczęścia, miękko spływały po kolczastych gałązkach naszej choinki...

Na takiej srebrnej, jak promyk księżycy niteczce, zawiesiłam myśl na chwilę... Wpatrzona w ukończone dzieło rąk naszych, zamyśliłam się...

— Próżno to trud... zmarnowany czas... strwo-niliśmy tyle energii, zapadu—i po co? Ta choinka, taka ładna, najdalej za trzy tygodnie podobna będzie do szkieletu... Odarta ze śniegu, ozdób i sopli błyszczących, zeschnięta, skureczona jak staruszka, zżółkła, stercząc będzie jak badył w dniu, kiedy kończyć się będzie jej panowanie... Ten dzwonek zawieszony tam wysoko, jęczeć będzie tak boleśnie, jakby się skarżył, gdy u dołu siekiera twardo i głucho uderzać będzie o zmartwiałe gałązki... Gdzieś tam gdzie świeczka dogasająca, mdłe, słabe będzie rzucać blaski na dzieło zniszczenia i zapomnienia—na resztki pięknej zabawki... Czy to nie przykry widok?... Co rok ubieram choinkę, a potem patrzę na jej nędzny koniec... Co miłe, minie szybko, bez śladu... zostanie tylko jakieś mgliste wspomnienie...

— Jak pani czarno zapatruje się na rzeczy! Minie szybko, ale da chwilkę rozkoszną. Jedna chwilka taka warta wielu dni smutku, nawet łez!... A czyż nie z chwilek składa się życie...?

Filozofowaliśmy z całą powagą i doświadczeniem lat szesnastu i dziewiętnastu, jak gdybyśmy życie znali nawskroś i mieli jakiegokolwiek pojęcie o rzeczach!...

jak towarowym, z jakich korzystali fabrykanci w rozmiarach znacznie przekraczających własne środki dłużników. A że konjunktura sprzyjała, sprzedaż szła raźnie, zarobki były wielkie, przemysł więc mógł w ciągu lat kilku pozbyć się swych zobowiązań, zaciąganych na powiększenie przedsiębiorstwa, lub rozwijać je w dalszym ciągu.

Przemysł warszawski był oględniejszym, może dlatego, że z kredytem było mu trudniej, wobec ostrożności jego szafarzy; niemniej jednak i pod tym względem z biegiem czasu liberalniejsze zapanowały poglądy. Czy zaś ułatwienia te ostatecznie wyszły przemysłowi na dobre, czy nie uniknąłby on ciężkiego przesilenia, jakie przechodzi, gdyby mniej forsownie się rozwijał, — oto pytanie zasadnicze, na które obecnie podczas trwania kryzysu odpowiedzieć jeszcze trudno. Pewnikiem wszakże jest, iż kryzys trwa, wyrażając się w znacznie uszczuplonej działalności wielu fabryk, wyłączającej tem samem wszelkie projekty «powiększenia się»; bo jakże można o nim myśleć, kiedy istniejące zakłady z trudnością mają zajęcie? Czytaliśmy niedawno, że jedna z największych i najbardziej prosperujących fabryk włóknistych w zagłębiu dąbrowskiem, rozporządzająca wielkimi środkami i ustalonymi rynkami zbytu, zmuszona była ograniczyć swą wytwórczość; niemniej w innych ogniskach tego przemysłu nie pracuje się pełną parą; od czasu do czasu nadchodzi też wiadomość o zawieszeniu wypłat tej lub owej fabryki, a brak rynków odbiorczych ilustruje dosadnie fakt, iż najpierwsze firmy łódzkie szukały po tyloletniej egzystencji bezpośrednich stosunków w Niższym-Nowgorodzie. Czyż nie wyraźne to symptomy zastój przemysłowego w gałęzi przedmiotów pierwszej potrzeby?

Inny odłam fabrykacji — metalurgia, również, a może jeszcze więcej jęcząc pod naciskiem kryzysu, mając oczy zwrócone ku skarbowi, jako jednemu środkowi ratunku. Jest to elementarny aksjomat, iż towar, zależny od jednego tylko nabywcy, znajduje się w złych warunkach konsumcyjnych, choćby nabywcą takim była nawet władza państwowa, mająca tak obszerne i wszechstronne obowiązki i zadania, iż nie wszystkim może równomiernie sprostać. Wiadomo, iż wydatki budżetowe, związane z wyprawą chińską, zmusiły skarb do ścieśnienia zakresu robót kolejowych w chwili, gdy szereg zakładów przemysłowych gotował się do wykonywania zamówień dziesięciokrotnych, przez do-

— Tak, są w życiu chwile — ciągnęłam dalej — tak miłe, że chciałoby się je przeciągnąć w wieczność, że... że powinniśmy za nie dziękować...

Chciałam dodać «Bogu» — ale spotkałam się ze wzrokiem tak dziwnie błyszczącym, że mimowoli urwałam...

— Uchwycił moja rękę i, nim zdołałam się spostrzedz, podniósł ją do ust:

— Dziękuję — szepnął.

— ...Bogu — próbowałam się poprawić zmieszana.

Otrzeźwiła mnie melodia: «Bóg się rodzi, moc truchleje»...

Podczas gdy on grał, stałam oparta o fortepian, zasłuchana, napół przytomna.

Potem nastąpił inny hymn... równie piękny i wruszający... brzmiący jak odległe echo jakichś skarg i jęków, który nastroił nas jeszcze poważniej i rzewniej...

Pryśła bańka mydlana, choć ładnie w słońcu błyszczała!

Świat i ludzie postawili między nami zapórę, której ja nie próbowałam, a on nie chciał usunąć.

Ileż lat minęło od tej chwili!.. Włosy moje przypominają kolorem ten śnieg biały, co zdołał moje drzewko, a hymny, te oba, zawsze przywodzą mi na myśl owe świetlane i bolesne wspomnienia, wyciskają z mych zgasłych oczu łyż rozrzewnienia, tęsknoty i żalu...

Aquila.

prowadzenie do doskonałości swych sił wytwórczych. A chociaż budowa kolei żelaznych znowu została podjęta, chociaż tu i owdzie zarysowują się projekty spotegowanej na tem polu działalności, to jednak pozostaną one w tyle za zdolnością wytwórczą istniejących i nowo powstałych fabryk, mimo odpowiednich ustępstw na cenach fabrycznych. Wynika ztąd, że zapotrzebowania gotowizny na cele przemysłowe uległy poważnej redukcji, gdyż wymagania na nowe przedsiębiorstwa są prawie żadne, a na prowadzenie starych — o wiele mniejsze, niż przed laty. Mniejsza wytwórczość pociąga za sobą mniejszą sprzedaż i mniejsze kredyty.

Innym rodzajem pompy pieniężnej było przez dłuższy czas budownictwo i związana z niem spekulacja domami i placami. Kto przystępował do budowy domu, uzyskać mógł kredyt (z zabezpieczeniem hipotecznym) na weksle; w chwilach szczytowych tej gorączki, kapitały, w budownictwie uwiecznione, sięgały 10 do 15 milionów rubli.. Wobec stagnacji, trwającej już trzeci rok w tej dziedzinie ekonomicznej, tak zwane kaucyje hipoteczne należą do rzędu operacji sporadycznych, obejmując zaledwie kilka milionów. Wreszcie wyszło zupełnie źródło zaliczeń na papiery publiczne natury spekulacyjnej, z powodu doprowadzenia gry giełdowej do minimum; zaległości, których trudno się pozbyć niefortunnym posiadaczom tych walorów, tak oddziaływały zniechęcająco, iż nowych zobowiązań z pewnością nikomu by się nie zachciało.

Pozostał więc jeden tylko proceder, zawsze poszukiwany, jako najłatwiejszy i najmniej ambarasowny: skup weksli. Niejednokrotnie wskazywano poważne niebezpieczeństwo, wypływające z tych operacji, jeżeli nie są prowadzone oględnie i przede wszystkim ze znajomością przedmiotu: olbrzymie straty, poniesione w latach 1900 i 1901, dowiodły słuszności tego twierdzenia.

Jednak nauka bardzo poszła w las, gdyż dyskonto prowadzi się znowu bezkrytycznie, a kompasem jest tylko doraźna korzyść procentowa, bez oglądania się na przyszłość. Zapomina się, że weksel nie jest niczem innym, jeno wytworem tranzakcji handlowej; przestanką zaś tego handlu — to przemysł. Upadek przemysłu spowodował i cofanie się handlu, gdyż kurczy objętość materjału wekslowego. Wprawdzie mamy i handel zagraniczny, polegający na pośredniczeniu między Zachodem i Wschodem, ale rozmiar tego handlu maleje w miarę wzrastania przemysłu wewnętrznego, przytem łatwość komunikacji sprawia taki stan rzeczy, iż większy odbiorca trafia wprost do sprzedawcy, czyniąc pośrednictwo zbytecznym. O ile więc w handlu, pośredniczącym między Zachodem a Wschodem, przed laty rynek warszawski pierwszostopniowo miał znaczenie, o tyle ze wskazanych przyczyn doniosłość ta w ostatnich czasach wielce zmalała ilościowo i jakościowo; zmniejszyła się też i ilość weksli, wynikających z tych stosunków międzynarodowych.

Zesrodkowanie działalności bankowej na eskoncie weksli wyrodzić musi, w braku naturalnego, sztuczny wzrost materjału wekslowego, z kilku tytułów. Wobec łatwości dyskonta, fabrykant i kupiec kredytować będą swoje towary o wiele łatwiej, niż dotąd, bez oglądania się na wypłacalność miejscowych lub zamiejscowych nabywców, aby tym sposobem obroty swe odpowiednio spotęgować, nie pamiętając o współrzednem powiększeniu ryzyka. A ponieważ osobniki, w grę tu wchodzące, są przeważnie mało zasobne, przeto jedna nieudatna kampania w postaci zachwiania się kilkunastu wierzycieli, decydować będzie i o losie żyranta ich weksli. Los ten zawiśłym także jest od przyszłego ukształtowania się operacji dyskontowych.

Gróźniejszymi są inne wyniki nadmiaru kredytu. Wyrażać się one zwykły w wekslach «dętych», a nawet wprost fałszywych. Pierwszych trudno uniknąć podczas najcięższych warunków rynku pieniężnego; tem łatwiejszym więc jest ich obieg w chwilach nadzwyczajnej obfitości gotowizny, gdy potrzeba lokacji usuwa wszelkie inne względy na plan ostatni. Znawcy stosun-

ków kredytowych twierdzą, iż suma weksli dętych (fikcyjnych), znajdująca się w portwalach warszawskich, sięga wielu milionów; straty zaś, zagrażające z tej racji, w identycznym normują się stosunku. Ofiary tych rozczarowań powinny jednakże przeważnie winić siebie samych, gdyż uchybiły dbałości kupieckiej.

Po za wszelką wątpliwością jest to, iż sytuacja obecna prowadzi do groźnego przesilenia kredytowego.

Ochrony wiejskie.

Sprawa zakładania ochron po wsiach należy do bardzo ważnych i pilnych: to też coraz częściej i goręcej poruszana bywa w pismach i na posiedzeniach naszych Towarzystw rolniczych.

W tym przedmiocie przemawia «Gazeta Rolnicza» (№ 31), zamieszczając kilka wskazówek krótkich, lecz praktycznych:

Wielkiej potrzeby zakładania ochron po wsiach zbytecznym byłoby dowodzić. Ochrony wiejskie są jedynym sposobem wychowania bardziej umoralnionego pokolenia służących i robotników wiejskich; w dodatku zaś ułatwiają one zarobkowanie żonom służby naszej, a dzieci odciągają od psot i wynikających ztąd wypadków, głównie pożarów.

Potrzebę ochron społeczeństwo nasze odczuwa od czasów, gdy August Cieszkowski myśł takowych rozpowszechniał. Dalszymi ich propagatorami byli: Adam Goltz, a głównie Ludwik Górski.

Jednak ochrony przez pół wieku przeszło słabo się rozpowszechniały. W naszych czasach głównym powodem tego słabego rozpowszechniania były trudności przy zakładaniu ochron.

Obecnie, dzięki cyrkularzowi, rozeslanemu przez gubernatorów w październiku zeszłego roku do wszystkich wójtów gmin, zakładanie ochron i otrzymanie pozwolenia jest bardzo ułatwione.

Cyrkularz ów mianowicie głosi, że jeden z gubernatorów w sprawozdaniu najpoddajszym o stanie gubernii za rok 1900 komunikował o powstawaniu nowych ochron po wsiach, uważając instytucje te za bardzo pożyteczne w walce ze śmiertelnością wśród dzieci, szczególnie w czasie lata i w walce z liczbą pożarów na wsiach i t. d. Jego Cesarskiej Mości spodobało się powyższe doniesienie podkreślić i własnoręcznie podpisać: *życzę sobie widzieć rozpowszechnienie podobnych ochron. O czem ogłosić.* Donosząc o własnoręcznej tej uwadze Jego Cesarskiej Mości, cyrkularz proponuje wójtom przyczynić się wszelkimi środkami do jaknajwiększego rozpowszechnienia tych instytucji.

Wskutek tego prośby o pozwolenie na otwarcie ochronek są przychylnie bardzo widziane i pozwolenie otrzymuje się w ciągu paru tygodni. Prośbę podaje się do naczelnika powiatu, by, zniósłszy się z władzą gubernijalną, wyrobił pozwolenie na otwarcie ochrony specjalnie dla dzieci służących i wogóle ludzi pracujących we wsi miejscowej. Prośba do naczelnika powiatu powinna być następującej treści:

«Mam honor prosić... o wydanie mi pozwolenia na otwarcie w moim majątku dziennej ochronki dziecięcej, dla dozorowania dzieci moich robotników w czasie ich zajęć i robót w polu. W tej ochronie dzieci będą się zajmowały zabawami, śpiewem i drobnymi prostymi robotami ręcznymi».

I. Koszty założenia i etat ochronki. Głównym wydatkiem jest tu pensja i koszt utrzymania ochroniarki. Pensja waha się między 60 i 120 rublami. Są prawda ochrony, gdzie prowadzące są dużo wyżej płatne; zależnym to jest bardzo od kwalifikacji danej osoby; utrzymanie wynosi mniej więcej też około 100 rubli.

Są jeszcze pewne koszty jednorazowe przy założeniu, jak: stoły, ławki różnej wysokości, zastosowane do wieku dzieci, tablica, szyferki, tabliczki dla dzieci, nożycki, papier kolorowy do robotek i podobne drobne wydatki, które mogą wynieść do 50 rubli.

Trzeba wziąć też pod uwagę opał, światło w mieszkaniu ochroniarki, co powiększy etat jeszcze o jakie 20 rubli rocznie. Jako lokal dla ochrony trzeba przygotować widną, dużą stancję, — jeżeli niema osobnego budynku — w którymś z czworaków, lub domów, dla służby przeznaczonych.

Potrzebny jest również mały pokój dla ochroniarki i mały ogródek dla dzieci do zabawy, lub po prostu jakiś placyk ogrodzony, gdzieby dzieci mogły w przerwach między zajęciami bawić się pod otwartym niebem.

II. Program zajęć w ochronie. Dzieci przebywają zwykle w ochronie od rana do obiadu, wracają do domów na południe, a potem znów siedzą w ochronie zwykle do zmierzchu. Chodzi teraz o to

by ochroniarka umiała przez cały dzień dzieci czesać, a więc: uczeniem pacierza, drobnymi robotkami, pleceniem kapeluszy, wycieraczk, słomianek, zajęciami froeblovskimi, śpiewaniem chórem, wspólnymi gramami i zabawami, a wreszcie różnymi opowiadaniem. Około Bożego Narodzenia dzieciom urządzają w wielu miejscach gwiazdkę, choinkę i t. d.

Nauczycielka.

Gdyby tak ktoś chciał skreślić dzieje rozwoju pedagogiki w naszym kraju—mówi «Rozwój Łódzki» — musiałby w nich sporo poświęcić miejsca działalności kobiet na tem polu; istotnie bowiem zajmują one u nas pod tym względem miejsce naprawdę niepoślednie. Czasy, gdy garnięcie się kobiet do pracy społecznej wogóle uważano za uchybienie godności kobiecej, zajmowanie się zaś nauczycielstwem w szczególności za przekleństwo—na szczęście dawno już minęły; ale też z dniem każdym ten sposób zarobkowania staje się dla kobiet coraz bardziej uciążliwym i utrudnionym, a to z powodu nadprodukcji podaży pracy przy małym stosunkowo na nią popycie. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest rozpowszechnienie wśród ogółu mniemanie, że dla kobiety jedynym polem pracy jest wyłącznie zawód nauczycielski.

Jest to mniemanie błędne i szkodliwe, a to zarówno dla samych nauczycielek, jak i dla społeczeństwa, korzystającego z ich usług. Gdy bowiem młoda panienka kształcić się zaczyna, tak rodzice jej, jak i dalsze otoczenie rozmaitych ciotek, stryjenek itp., stara się przedstawić jej, jako cel jedyny, do którego zdążać powinna, otrzymanie patentu, stawiając na planie ostatnim rzecz chyba najważniejszą, ale oczywiście wobec tak utylitarnych celów mało znaczną, mianowicie: *gruntowne a wszechstronne wykształcenie*.

I jakież tego następstwa?

Gdy po skończeniu studiów, korzystając z należytych praw, dających jej oprócz zapewnienia o dojrzałości umysłowej czarno na białym, jeszcze możliwość uczenia innych tego, czego się samej dostatecznie nie umie, przystępuje taka świeżo «upieczona» nauczycielka do spełniania swoich szczytnych obowiązków, nie mając po największej części nawet wyobrażenia o tem, jak je wypełniać należy. I nie dziw. Jej chodziło jedynie o patent, pracowała też tylko dla niego, nie myśląc nawet o tem, że patent—to rzecz czysto zewnętrzna, o niczem jeszcze nie stanowiąca i nie dająca żadnej rękojmi, iż osobnik, nim obdarowany, potrafi odpowiedzieć obowiązkom, które go oczekują.

Wyrabia się w ten sposób coraz liczniejszy zastęp nauczycielek, które najlepiej określić mianem «nauczycielek z przypadku» często z «protekcji», w przeciwstawieniu do nauczycielek prawdziwie godnych tego miana, bo «z powołania» biorących się do tego zawodu.

Które z nich więcej warte—nie trudno chyba odgadnąć: szkoda tylko prawdziwa, iż tych ostatnich tak mało dzisiaj, że na palcach niemal można by je policzyć. Bo proszę tylko posłuchać, co to jest taka nauczycielka z «powołania»:

To istota pozbawiona zupełnie widoków egoistycznych, pracująca całą duszą, z całym zaparciem się siebie samej dla dobra tych, którym powierzono jej pieczę. Życie jej bywa jednak, niestety! najczęściej pasmem ciągłych walk, szeregiem rozczarowań, niepowodzeń, goryczy. Lecz to jej nie zraża, nie osłabia na duchu i, widząc przed sobą ciągle tylko cel jeden, w pracy nad sobą ani na chwilę nie ustaje, czując, że chcąc uczyć innych, trzeba się samej nieustannie uczyć i doskonalić. To też z pewnością najsławniejszy nawet pedagog, nie myśli nigdy po za godzinami lekcyjnymi tak ciągle i ciągle o pracy, o nauce, jak ona... zawsze nad książką, zawsze w myślach zatopiona, im bardziej przekonywa się o bezmiarze wiedzy, tem namiętniej ją pochłania,

tem usilniej ją zgłębia. Oczywiście, że na zdrowie jej takie nieustanne ślęczenie wpływu korzystnego wywierać nie może; wytwarza się też z niej z czasem dziwny typ istoty niemal bezcielesnej, wiecznie zajętej, wiecznie się spieszącej, z chorobliwymi wypiekami na twarzy, chronicznymi pustkami w kieszeni, z czarną przyszłością przed sobą...

A cóż na to ogół, społeczeństwo?

Z przykrością wyznać należy, że ogół nie rozumie doniosłości mroźszej pracy tych istot, nie stara się nawet wiedzieć, że przykładając się do niej całą duszą, poświęcają jej one resztki swych sił, że zatem wyzyskiwanie takich istot, poświęcających swojemu zawodowi młodość i zdrowie, jest ciężkim grzechem, jest niesumiennością. Otacza on swoją sympatją co najwyżej jakieś wybitniejsze jednostki, stanowiące w hierarchii nauczycielskiej klasę uprzywilejowaną i tylko tych pracę ocenia. A tymczasem te nauczycielki, którym przypada w udziale praca najcięższa i najniewdzięczniejsza, stoją zawsze w cieniu; to też nikt się nawet o nie nie troszczy, gdy w ciężkim trudzie stęrają zdrowie i siły i staną się niezdolne zarabiać dalej na swe utrzymanie.

A przecież... Przecież one na to chyba nie zasługują. Nie są to orły myśli i ducha, w niedostępnych sferach szybujące, ale ich drobniawość w wypełnianiu obowiązków i sumienność, poświęcanie się niemal bezgranicznie i zapał nigdy nie stygnący—to rzecz niecodzienna i dająca prawo do wdzięcznej pamięci!

Stanisław Paciorkowski.

CISI PRACOWNICY.

Feljetowista «Rozwoju» słusznie w jednej z ostatnich swych kronik zwraca uwagę ogółu na owych cichych «pracowników na niwie społecznej, którzy gdzieś w zapadłych kątach, deskami od świata odgradzonych, budzą życie od wieków zamarte, uspołeczniają dumy, żyjące dotąd samopas, budując tem samem dla przyszłości silne podwaliny pod gmach ogólnego dobra.»

Taki Tuszyn np.—mówi dalej feljetanista dawniej miasteczko a dziś osada nad rzeką Dobrynką, chociaż początkiem swoim sięga r. 1260 i był niegdyś pierwszym miastem po Piotrkowie, spał sobie spokojnie oddawna, zasklepiony w codziennych troskach, które gnioły go coraz to silniej, gnębiły coraz to srożej, bo nikt nie myślał tam o pracy zbiorowej, nikt nie przeczuwał nawet, że w zrzeszaniu się—siła.

Naraz zjawił się w Tuszynie człowiek inteligentny, jedna z tych natur, które zadnem nie zrażają się trudnościami a w pracy społecznej widzą jeden z najważniejszych celów życia.

Dzięki jego zapoczątkowaniu i pracy, Tuszyn zbudził się z letargu. Powołał do życia ochotniczą straż ogniową, zbiera fundusze na szpital, wystąpił już z podaniem do władz o kasę oszczędnościowo-pożyczkową a niebawem posiadzie prawdopodobnie inne jeszcze instytucje i stowarzyszenia, które życie mieszkańcom ułatwią, podniosą ich dobrobyt materialny i poziom umysłowy.

Jakież to wymowny przykład dla wielu młodych ludzi, zwłaszcza też ze sfery prawników i lekarzy, którzy boją się osiadać na głębokiej prowincyi w obawie nudów i wolą wieść żywot pełen kłopotów i braków, byle w wielkim mieście!..

Takich osad i miasteczek jak Tuszyn pełno w naszym kraju, gdzie życie wlecie się leniwo i bieda wraz z ciemnotą wszechwładnie panują, chociaż... mogłoby być inaczej, gdyby się znalazł człowiek inicjatywy, ohecozy do pracy społecznej, bez względu, że spełniać ją będzie w ciszy, bez rozgłosu i w ciasnym zakresie. Pracy zaś tej tak tam wiele, trudności do zwalczenia moc taka, że na nudy szasu nie starczy.

Lecz znowu wchodzi tu w grę sprawa miłości, tej potężnej dźwigni wszelkich tego rodzaju prac, podjętych dla dobra ogólnego, miłości zdolnej do zaparcia się swego ja, świadomej celu, do którego dąży. Najtrudniej pono być cichym pracownikiem gdzieś w zapadłym kącie, gdzie niema podniety do czynów, wykraczających po za zakres zawodowej pracy...

Bez ducha ofiary niema jednak miłości, w imię której budują się rzeczy pozornie małe a w istocie swej wielkie. Bo z ogniw przecież składa się łańcuch, służący jako pomocnicze narzędzie dla dźwigni zdolnej poruszyć glazy, których napozór żadna moc ludzka podważyć nie byłaby w stanie.

Dobrobyt ogółu składa się z dobrobytu jednostek; więc dobrobyt poszczególnych miast, miasteczek i osad—to dobrobyt kraju, jego moc i siła. W imię

ODCZYTY LUDOWE.

W «Zbiorze Praw i Rozporządzeń Rządu» z d. 16 października v. s. z r. 1901 № 100 ogłoszoną została nowella prawodawcza zawierająca pięć następujących artykułów:

§ 1. Specjalne odczyty ludowe z medycyny, higieny, weterynaryi i hodowli zwierząt mogą być urządzone w miastach, wsiach, fabrykach i zakładach przemysłowych za zezwoleniem gubernatora przez osoby prywatne, stowarzyszenia i instytucje społeczne.

§ 2. Omawiane odczyty mogą być wygłaszane, za zezwoleniem gubernatora, zarówno przez lekarzy i weterynarzy będących na służbie państwowej, jak i wogóle przez osoby mające stopień lekarza lub lekarza weterynaryi.

§ 3. Odczyty wolno wygłaszać z drukowanego tekstu i rękopisów, albo też z pamięci, ściśle stosując się do zatwierdzonego programu; mogą one być poparte objaśniającymi wykład doświadczeniami i demonstracyjami.

§ 4. Tekst programu odczytu winien być zatwierdzony przez gubernijalnego inspektora lekarskiego lub przez gubernijalnego weterynarza, stosownie do przedmiotu wykładanego.

§ 5. Gubernator określać będzie sposób w jaki ma się odbywać kontrola nad legalnym wygłaszaniem odczytu.

Jak wiadomo, obowiązujące u nas przepisy dla odczytów publicznych wymagają cenzury kuratora okręgu naukowego i pozwolenia właściwego gubernatora. Od procedury tej wolne były tylko narady i pogadanki w stowarzyszeniach, o ile leżą one w charakterze samej działalności stowarzyszenia i przewidziane są ustawą i, o ile wygłaszane były na zebraniach członków, a więc nie publicznie.

Nie było dotąd prawa, któreby, po za urzędową działalnością kuratorów trzeźwości, inicjatywę w urządzaniu odczytów dla ludu oddawało w ręce «osób prywatnych, stowarzyszeń i instytucyj społecznych». W tych nielicznych miejscowościach, w których powstały Towarzystwa Lekarskie, lekarze prowincjonalni uzyskali gdzieś przez swe korporacyjne ustawy prawo popularyzowania zasad higieny.

Skorzystało z prawa tego Towarzystwo Lekarskie w Częstochowie, wystąpiwszy, zresztą jeden tylko raz, z dwoma odczytami o ospie, przy olbrzymim napływie publiczności. Ale miejscowości tych jest u nas tak mało, że mo-

zaś tej zasady liczba cichych pracowników społecznych po miastach, miasteczkach i osadach naszych powinna tworzyć legion.

Z powodu projektowanej mapy ziem naszych.

W artykule pomieszczonym w № 46 Gazety Piotrkowskiej «Tydzień» z dnia 16 Listopada r. b., Dyrektor Stowarzyszenia rolniczego p. Wł. Bogusławski poruszył myśl sporządzenia mapy składu chemicznego ziem naszych.—Myśl to dobra a mapa byłaby bardzo pożądaną i pożyteczną; Stowarzyszenie zapewne rozumieją to dostatecznie i nie zachodzi potrzeba, sądzę, omawiać ją dalej i przekonywać o pożytku, gdy uczynił to już p. Bogusławski w swoich uwagach.—Nie mam też takiego zamiaru a pragnę tylko wypowiedzieć parę uwag co do zakresu tej mapy i praktycznego a możliwie niekosztownego jej wykonania.

Analizy ziem w ilościach tak znacznych żeby wystarczyły jako podstawa do sporządzenia mapy całej Gubernii, wymagają dłuższego czasu i dużego nakładu; czy nie byłoby więc praktyczniej sporządzić najprzód, jako tymczasową, podstawową, mapę gruntów bez ich analizowania, odróżniając je podług znanych rolniczych nazw: rędzina, glina, bieliczka, margiel, szczyrk, piasek, i t. p.

Nazwy te dają już pewne wskazówki ogólne co do składu gruntów i mapa taka ułatwiałaby udzielanie rad przy sprzedaży nawozów; następnie zaś, w miarę napływania analiz poszczególnych przestrzeni gruntów, rezultaty ich byłyby na nią wnoszone i stosownie oznaczane, a z czasem przy wytrwałości powstałaby pożądana mapa. Dałoby się to w taki sposób wykonać przedziej i łatwiej, a pomocą w tej sprawie mogłyby być Delegacje taksowe, jakie władze T-wa Kredytowego w swoim celu zarządzają.—Właśnie na wiosnę r. p. można spodziewać się, że Delegacje te będą czynne częściej niż to zwykle bywa; z powodu bowiem podwyższonej ceny gruntów, jaka zapewne z wiosną obowiązywać zacznie, znaczna część właścicieli dóbr wystąpi z żądaniem ich przyszacowania.—Do składu Delegacji taksowych Dyrekcje T-wa Kredytowego wyznaczają zawsze ze swego ramienia jednego z członków; otóż Zarząd Stowarzyszenia rolniczego mógłby postarać się o odpowiednich techników a następnie porozumieć się z Dyrekcją T-wa Kred. ażeby ich właśnie wyznaczano na trzecich członków Delegacji. Byliby oni użyteczni i Delegacyjom przy klasyfikacji gruntów, a zaopatrzeni w mapę danego pow., np. kopię mapy wojskowej sztabu generalnego, bardzo szczegółową i dokładną, skopijowaną na skalę większą, oznaczaliby także na niej rodzaje gleby w poszczególnych dobach, mając zwłaszcza w tem pomoc jeometry, obecnego przy czynności Delegacji.—W razie gdyby właściciel dóbr życzył sobie poddać jaką część gruntów analizie chemicznej, technik taki brałby zaraz próby ziemi a jeometra zaznaczał na mapie Dyrekcyjnej miejsca, w których próby były wzięte.

W taki sposób zbierałby się w archiwach Dyrekcji i u technika materyjał o wiele dokładniejszy i podatniejszy do sporządzenia mapy ziem naszych, niż ten jaki podług projektu p. Bogusławskiego nadesłaliby właściciele dóbr w postaci próbek ziemi i kopii map na kalkach. Wątpliwem jest bardzo, czy wielu takich znalazło by się, a jeszcze wątpliwie czy wykonaliby to z pożądaną ścisłością. I dziwić się temu nie można: gospodarstwa nasze, zwłaszcza średnie, mniejsze, wymagają tyle wyjazdów dla zalażenia najrozmaitszych potrzeb i interesów, że może zabraknąć czasu, a i chęci przy tylu kłopotach, do wykonania takich dodatkowych czynności, które jednak trzeba wykonać samemu, bo żaden oficjalista nie zrobi tego jako tako dokładnie; nie jesteśmy przytem przyzwyczajeni do robienia czegoś ze ścisłością i systematycznością, jakiej wymaga każda praca mająca posłużyć do wniosków naukowych. Właściciele dóbr w całej gubernii liczą się na setki a ileż z nich należy do Stowarzyszenia nowego? może trzecia część zaledwie; choćby więc wszyscy Stowarzyszeni zrobili co projektuje Dyrektor, byłoby to tylko częścią całości, potrzebnej dla sporządzenia takiej mapy; co do reszty właścicieli trudno spodziewać się ich udziału w tej sprawie—dowodzą tego różne kwestyonaryjusze rozesełane z różnych powodów, w licznych egzemplarzach, gdy odpowiedzi na nie przychodziły mały procent tylko.—Jest niemało właścicieli nie odczuwających tego rodzaju potrzeb—żydów z bogactwami lichwiarzy, exoficyjalistów, i t. p. ludzi mało inteligentnych, którzy o nich nawet nie wiedzą, a gazet ani pism żadnych nie czytają, a i oni jednak korzystają z pożyczek T-wa Kred. a Delegacje taksowe i u nich bywają czynne.

Co do map, ileż razy przy czynnościach dla T-wa Kred., jako Delegat, nie znajduję ich wcale na miejscu; właściciel złożył je w Dyrekcji nie zostawiając dla siebie kopii, bo uważa to za niepotrzebne— a choćby i nadesłano te kopie na kalkach, jakże je wnieść na mapę ogólną powiatu lub gubernii? Majątki nasze nie stanowią łącznej całości, są porozdzielane gruntami wsi uwłaszczonej, dóbr rozparcelowanych, osad młynarskich, osad miejskich, lasów i dóbr rządowych i t. d., jakże więc zorjentować się w tem wszystkim i umieścić dany folwark właściwie na mapie ogólnej?

Dodać jeszcze trzeba trudność, z powodu różnych skal stosowanych obecnie przez jeometrów a odmiennych znów dla kart geograficznych.

W Niemczech i wogóle za granicą gdzie takie prace są podejmowane, wykonują je technicy rządowi—i my też chcąc dojść do właściwego rezultatu musimy się oprzeć o organizację naszego T-wa Kredytowego. Tylko technicy o jakich wyżej wspominałem mogą podolać tym trudnościom: zbierając właściwie próby rozmaitych gatunków ziemi, zaznaczać je na mapie przy udziale jeometrów, mając przygotowaną mapę danego pow., naturalnie na skalę znacznie większą niż zwykłe mapy geograficzne. Znajdując się w tych warunkach na miejscu w czasie czynności Delegacji, nie miałoby z tem zbyt wielkich trudności do pokonania: jedne i te same rodzaje ziemi zajmują zwykle większe przestrzenie; w pow. częstochowskim, gdzie jako Delegat czynny od samego początku ustanowienia Delegacji takowych, brałem udział przy szacowaniu większej części wszystkich dóbr w tym pow., znajdowałem w kilku nieraz folwarkach sąsiadujących tenże sam rodzaj gruntu; znaczne przestrzenie kilkowlókowe często zaliczają się do jednej klasy. Technik działający przy Delegacjach mógłby, przy pomocy wskazań Delegata i miejscowego właściciela dóbr, poznać gatunki gruntów nietylko w danym folwarku ale i w granicznych z nim, a biorąc udział w Delegacjach w różnych miejscowościach, przyspieszyć znacznie sporządzenie mapy ogólnej.

Koszt takich techników nie powinien być zbyt wielki, biorąc bowiem wyplacane przez Dyrekcję za udział w Delegacjach dyjeły dzienne i na koszt zjazdu, mogłoby poprzestać na niezbyt wysokim wynagrodzeniu ze strony Stowarzyszenia rolniczego.

Skreśliwszy tych kilka uwag w rozwinięciu myśli Szan. Dyrektora naszego Stowarzyszenia, kończąc, wyrażam należne mu uznanie, gdy biorąc tak czynny udział w pracach dla dobra Stowarzyszenia w różnych kierunkach, znajduje jeszcze czas i dobrą wolę służenia ogółowi także i swojemu piórem, pobudzając do działania i poddając uwadze tegoż ogółu owoce dla przyszłości myśli i zadania.

J. Kwiatkowski.

Z Częstochowy.

(Kolonię Letnią)

Ponieważ w obecnym czasie działalność wogóle Kolonii Letniej w roku bieżącym już ukończona, przeto, w uznaniu potrzeby nietylko jawności ale i wdzięczności dla ofiarodawców, wydział Kolonii letnich przy Towarzystwie Dobroczynności dla chrześcian w Częstochowie spieszy ze sprawozdaniem dorocznym.

Drugi rok istnienia Kolonii letnich w mieście naszym wypadł bardzo pomyślnie dla wstępnego i biednego działu miejskiej. Komitet bowiem był w możności wysłania na wieś 57 dzieci (25-u chłopców i 32 dziewczynek) na miesięczny pobyt; był też w możności zaopatrzyć je w całkowitą odzież, obfite i poślone pożywienie, dać im doświadczenia i sumienną opiekę. Zawdzięcza zaś to wszystko zainteresowaniu się tą sprawą ludzi dobrej woli, ludzi ofiarnych, patrzących na nędzę i zdrowie narodu swego nie przez pryzmat własnego dobrobytu, a z głębi szlachetnego i obywatelskiego serca! Toć na zdrowiu fizycznym i duchowym tych malutkich, tych przyszłych matek, spoczywa przyszłość nowych pokoleń! A tam, wśród balsamicznych lasów, wśród woniącego kwiecia łąk i pól naszych, dajemy im nietylko zdrowie i siły fizyczne, ale, przy umiejętnym prowadzeniu Kolonii, sumiennym i rozumnym dozrce, kształcimy ducha w tej dziedzinie, zaprowadzamy ład w jej główkach, a miłość w sercach. Kwestyja to więc pierwszorzędno znaczenia. Odczuwają ją rządy, całe narody, stowarzyszenia i ofiarne, a głęboko myślące jednostki.

Tak też czują ci, co w szlachetnym poczuciu swoich obowiązków przyszli z pomocą. A pomoc była duża, spieszyli z nią nietylko ci, co patrzyli na naszą działalność z bliska, ale i dalecy, którzy zaufali nam, że użyjemy ich ofiary na dobro i pożytek tego błędnego, wątpliwego, źle rozwiniętego drobiazgu, zaludniającego najbiedniejsze i najbrudniejsze kąty naszego miasta.

Więc ośmielamy się tutaj nadużyć jawności i wymienić wspaniałą ofiarę W-jej Zarembiny, właścicieli Pytowie w powiecie piotrkowskim. Nietylko ofiarowała nam obszerne mieszkanie dla Kolonii wśród lasu w miejscowości odpowiadającej wszelkim wymaganiom higieny, nietylko przerobiła je odpowiednio do potrzeby, ale prócz tego zaopatrywała hojnie naszą Kolonię w wiejskie produkty żywności i otoczyła moralną opieką. Sasiad Pytowie baron Leopold Kronenberg nadesłał z Warszawy 150 rb. na ręce Komitetu, na potrzeby Kolonii.

Pozatem cała rzesza ofiarnych jednostek miasta naszego pospieszyła z pomocą: więc wszyscy bez wyjątku panowie rzeźnicy chrześcijanie, wszystkie sklepy spożywcze kolonialne, Instytucja szwalni, niektóre fabryki jak «Peltzer», młyn p. Günsberg i Kohn, składy apteczne, cukiernie, mydlarnie, słowem, kto mógł, spieszył z pomocą—laskawi wykonawcy teatru amatorskiego, wyścigów cyklistowskich, Dyrektor Namysłowski itd. Opiekę lekarską nad Kolonią przyjął laskawie na siebie doktor Morozewicz z Noworadomska. Wszystkim też ofiarodawcom, w imieniu małuczkich, Komitet składa serdecznie «Bóg zapłać».

Dla uzupełnienia sprawozdania dodajemy krótki rzut oka na stronę gospodarczą naszej Kolonii.

W roku sprawozdawczym mieliśmy dochodu gotówką 790 rb. Ogólne wydatki na całkowite utrzymanie Kolonii, wyniosły 448 rb. 5 kop. w czem mieści się 111 rb. 4 kop. ofiary w naturze (pożywieniu.)

Dzieci przeżyły na wsi 1816 dni. Całkowite utrzymanie jednego dziecka na dobę wynosi 20,9 kopiejki; w tem wyżywienie jednego dziecka 17,2 kop.—Przeciętny przybytek na wadze jednego dziecka był 4,8 funta. Na zdrowiu i ogólnym wyglądzie rezultat także mieliśmy bardzo zadawalniający, a wszystko to pomimo zimnego i drzystego lata.

Komitet Kolonii letnich.

Szkoła handlowa w Piotrkowie.

Jak był czas, w którym najłatwiej było uzyskać koncesyję na założenie szkoły miejskiej, tak obecnie nadszedł czas, w którym każde niemal w Królestwie miasto marzy o posiadaniu w swych murach 7-klasowej szkoły handlowej. O innym typie szkół handlowych nikt nie myśli, choć zdałoby się w kraju parę takich, jak b. szkoła Kronenberga, do której przyjmowano kandydatów kończących klas 4 lub 5 w średnich zakładach naukowych.

O ile ta gorączka zakładania szkół handlowych nie jest sztuczną, ale stanowi potrzebę miejscową wyrozumowaną—o tyle jest ona usprawiedliwiona. Taką wyrozumowaną potrzebę założenia 7-klasowej szkoły handlowej w Piotrkowie uznała widocznie większość obywateli tutejszych, na pierwszym już z dwóch zebrań, jakie się w tym celu odbyły w magistracie naszym. Większość ta utrzymuje, że pomimo egzystujących już, lub w najbliższej przyszłości egzystować mających szkół handlowych w naszej gubernii (w Łodzi, Pabjanicach, Zgierzu, Tomaszowie, Będzinie, Częstochowie) miasto Piotrków, jako centrum gubernii, powinno w murach swych również posiadać taką szkołę, któraby przynosiła pożytek szukającej światła handlowego młodzieży, jednocześnie wpłynąć mogła na wzrost i ożywienie miasta.

Niewątpliwie—racyja pewna jest!... Część jednak zebranych na drugim posiedzeniu obywateli, jak zauważyliśmy, jest w obawie, czy zdoła Piotrków utrzymać własnym kosztem taką szkołę, której budżet wynosi rocznie co najmniej 36,000 rb.? Czy zdoła ją utrzymać, pomimo nawet chętniej jednorazowej 5,000-iej ofiary magistratu i następnie stale przezeń projektowanej corocznie zapomogi w ilości 2,000 rb.? Bogatego mieszczaństwa miasto nasze nie posiada; zamożnych kupeców I i II gildyi prawie niema; głównie więc liczyć mni na dobrowolne deklaracje obywateli płacenia pewnego procentu od podatku podymnego, no—i na dochód z wpisów szkolnych 60-cio i 100 rublowych.

Zależy więc wszystko od siły płatniczej pierwszych—i od liczego napływu do szkoły młodzieży.

Ponieważ ścisłych cyfr wyprowadzić w tym razie nie sposób, a z drugiej strony ponieważ

zachodzi pewna obawa, aby utrzymanie w mo-
wie będącej szkoły nie okazało się wymagającym
znacznie wyższych sum niż etat objęty ustawą
wskazuje: postanowiono naocznie przekonać się
o faktycznych wydatkach szkół takich w Pa-
bijanicach i Zgierz, jako względnie długo
już egzystujących. Była mowa o nieda-
wno zawiązanej takiej szkole 7-klasowej han-
dlowej w Radomiu, której początki są nadzwyczaj
obietujące— oraz o takiejże szkole w Wło-
cławku, której początki są nadzwyczaj trudne
i nieobiecujące... Pierwsza z nich nadesłała swe
informacje; w drugiej należałoby się o nie
postarać..

Dla pełności sprawozdania dodać należy, że
obywatele piotrkowscy pragną, aby przy szko-
le tutejszej istniał wydział agronomiczny.

Pomijając to, iż wielce skomplikowałby ten
projekt otrzymanie koncesyi, jako wymagający
rozszerzenia dotychczasowej (normalnej) usta-
wy: musimy zwrócić i na to uwagę, że pod-
niósłby on bardzo, a kto wie czy nie zdublował
potrzebny na szkołę etat: taki bowiem «wydział
agronomiczny» to niemal druga szkoła, wy-
magająca innych pomocy naukowych, innych
niż szkoła handlowa specjalistów-nauczycieli,
urządzenia ferm doświadczalnych i t. p. Chcąc
to wszystko urzeczywistnić należałoby się przy-
najmniej porozumieć wcześniej... z mającym się
w Piotrkowie zawiązać Towarzystwem Rolni-
czym, lub z egzystującym już Stowarzyszeniem
(syndykatem) celem upewnienia się, o ile jest
uzasadnioną rachuba na spodziewane z tej strony
stałe subsydyjum?..

W zakończeniu musimy dodać, że marzenia
to i projekty świetne, nęcące i niewatpliwie,
w razie możliwości ich urzeczywistnienia, wielce
dla miasta i okolicy użyteczne. Chodzi tylko
o to, «aby tę możliwość ich urzeczywistnienia»
oprzeć na najrealniejszych podstawach, dobrze
obmyśleć i... dobrze obrachować, aby nikomu
nie zrobić potem zawodu i nie narazić się na
straty i szusne, w razie przerażenia się
zarzuty.

M. D.

Z Tomaszowa-Rawskiego.

(Kor. «Tygodnia»).

Bilans roczny.—Fiat Lux.—O Teatrze.—O szkole.—
Drożyna.—Droga kaliska.—Szkoła handlowa.

Chyba nikt na świecie nie ma tylu raf do
ominięcia, co kronikarz prowincjonalny. Im
jest sumienniejszy i uczciwiej a dokładniej
rzecz traktuje, tem więcej ściągają na siebie zar-
zutów, tem częściej, mimo woli i chęci, kogoś
urazi, kogoś nie zadowolni. A jednak liczyć
się z tem niepodobna. I oto, kiedy rok dobie-
ga swego końca, zrobić należy bilans jego «ma-
i «winien».

Winien w pierwszej linii oświetlenie ulic,
których ciemności w bezksiężycowe noce nie
tylko że działają przygnębiająco, ale wprost
bywają tak czarne, że aż grożące niebezpie-
czeństwem. Wstyd prawdziwie dla gęsto za-
ludnionego, fabrycznego miasta, aby się zdo-
być nie mogło na tak niedrogi a dobre oświe-
tlenie, jakiego próby przed rokiem dawało
nam Towarzystwo warszawskie «Promień».

A czyż nie wstyd nam również owej ogólnie pa-
nującej tu anemii mózgowej. Nuda wyziera ze
wszystkich kątów, wszyscy piszcą na brak
rozrywek, a pomimo odlegiem leżącego na ten
cel funduszu, na budynek teatralny nie zmo-
gliśmy się dotąd.

Gdybyśmy mieli odpowiednie pomieszczenie,
kto wie, czy które z dzieci muz, tak często
odwiedzających Łódź, nie zawadziłoby i o nasz
tak bliski partykularz, a opłaciłoby się na pe-
wno: przekonał nas o tem niedawno przebie-
gły obieżyswiat (nomina sunt odiosa) który
nie talentem, ale zreczną reklamą potrafił so-
bie dobrze nabić kieszenie.

Chociaż takie «nabieranie» zraża publiczność,
to jednakże Towarzystwo teatralne pod re-
żyseryją p. Kupieckiego byłoby bardzo pożą-
dany osiągnęło rezultat, gdyby wytrzymało tu
dłużej, gdyż zachęcona dobrze odegraną operet-

ką «Bocaccio» publiczność, na następne wy-
stępy wybierała się gremijalnie.

O ileśmy dotąd byli zawsze o 24 godzin
po za sprawami tego świata, o tyle teraz ter-
min ten przedłużył się o kilka godzin; jeden
bowiem listonosz nie może żadną miarą wy-
dażyć z roznoszeniem poczty na całe górne
miasto.

Niewytłomaczonym się zdawało fenomenem,
że podczas, kiedy elementarna szkoła żeńska
sześćdziesięciu uczennicom musiała odmówić
przyjęcia z powodu przepelnienia, mężka, zwy-
kle oblegana, w tym roku świeciła pustkami.
Wytłumaczenie tego faktu znaleźć łatwo w po-
nownem a silniejszym jak kiedykolwiek roz-
krzewieniu się chederów, odciągających dzieci
do swych brudnych, obskurnych komórek.

Ogromną drożynę przyniosła nam wczesna
a tak ciężka zima tegoroczna; to też silniej
niż kiedykolwiek akcentuje się krzywda, jaką
robi napływ ludności wiejskiej do fabryk, od-
bierając zarobek miejscowym. Powtarza się to
każdej zimy; z pierwszym jednak zaświtaniem
lata, wszystko to pod najrozmaitszymi pre-
tekstami rozprasza się napowrót po wsiach.

Czas skończyć z *minusami* chociażby ich jesz-
cze okazała dała się uezierać paczka, a przejść
do *plusów* jakie nam przyniósł rok ubiegły.
Cyfra ich niezbyt wielka, ale znaczenie do-
nosi.

Pierwszorzędnego np. dla nas znaczenia jest
droga warszawsko-kaliska, której wykończony
już na nowej stacyi Słotwiny dworzec, uśmie-
cha nam się rychłą nadzieją bezpośredniej ko-
munikacji z Łodzią.

Podczas kiedy dotąd dwugodzinna droga na
Koluszki do Łodzi trwała cztery godziny z po-
wodu czekania na pociąg, z otwarciem nowej
linii będziemy w Łodzi w przeciągu 1 1/2 go-
dziny, co ze względu na ciągle stosunki nie-
pomierne jest korzystnem.

Drugim ważnym plusem tegorocznym jest
wykończenie gmachu szkolnego, ofiarowanego
przez sukcesorów Hilarego Landsberga na szko-
łę handlową. Budynek swem położeniem i
strukturą odpowiada wszelkim wymaganiom
estetyki i higieny. Z początkiem roku szkol-
nego pierwsze klasy otworzą swe podwoje dla
działwy tutejszej, z którą prawdziwie rodzice
dotąd nie wiedzieli, co począć; rozsyłanie bo-
wiem po obcych miastach dróżniarzu wcale się
do przyjemności życia zaliczać nie może.

X.

Pro domo sua.

(Od Redakcyi).

Za łódzkim «Rozwojem», z powodu 25-
lecia naszej skromnej pracy, wystąpiły z ko-
leżeńskimi życzeniami oraz serdecznymi
słowy życzliwości i niektóre pisma war-
szawskie—nie solidaryzując się jednak z na-
szym poglądem na bezpodstawność święce-
nia z tego powodu jakiegobądź *osobistego*
jubileuszu.

Pomimo to, zapatrywanie nasze pod tym
względem nie ulega żadnej zmianie: jeste-
my głęboko przekonani, że *przez lat 25*
*spełnialiśmy tylko prosty, społeczny obo-
wiązek*. To, że «stosunkowo mało jest lu-
dzi, pojmujących swe obowiązki społeczne»
—jak się wyraża «Kur. Codzienny»— to,
według nas, bynajmniej nie podnosi wyżej
tych, którzy te obowiązki pojmują; strąca
tylko pierwszych z piedestału ludzi uspo-
łeczniionych. Bo spełnianie społecznego obo-
wiązku—jest jeno dowodem uspołecznienia
człowieka, a nie żadną jego zasługą. A wre-
szcie każdy z nas przez całe swe życie jest
tylko tem, co zeń zrobili: wychowanie, oto-
czenie i ta tradycja, w jakiej wzrastał i doj-
rzewał; jeśli czyni więc coś użytecznego—

czynić musi, bo nieużytecznym być nie umie..

Gdzież tu więc jest miejsce na jakies
osobiste jego zasługi?..

Jakoż niema ich i w naszej, długiej i
cichej pracy redakcyjnej, która wreszcie
przedstawia nam się w perspektywie owych
lat 25; jakby jakaś teoryja wobec prakty-
ki życia, jakby jakaś nieuchwytna abstrak-
cja wobec rzeczywistości świata realnego...

Oto nasze zapatrywania. Pozwólcie nam
serdeczni przyjaciele i koledzy, pozwólcie
nam przy nich pozostać. Wielce nam są
mile i drogie objawy Waszej dla nas ży-
czliwości; ale pozwólcie dzień nasz jubileu-
szowy przeżyć nam w ciszy i skupieniu,
w zastanowieniu nad tem, jak mamy poczy-
nać sobie nadal, by przyszła praca nasza
miała dalszą racyję bytu, zwłaszcza, gdy
siły chwilami nas już opuszczają i brze-
mię lat i trudów zaczyna do ziemi przy-
gniatać... M. D.

— **Wydzieranie sobie ziemi.** Majątek ziem-
ski Wielkie pod Poznaniem, obejmujący około
1,200 mórg wyborowej ziemi, a otoczony z trzech
stron przez posiadłości komisji kolonizacyjnej,
przeszedł w tych dniach z rąk niemieckich na
własność polskiej firmy Drwęski i Langer, któ-
ra go rozparceluje pomiędzy osadników pola-
ków. Komisja kolonizacyjna była tak pewną
tego nabytku, że już opracowała plany zabu-
dowań kolonistów wzdłuż drogi Wielkiego.—Na-
tomiasz przeszedł na własność komisji, położo-
ny w pow. wschowskim majątek Żakowo, któ-
ry przed niedawnym czasem Mieczysław hr.
Dąbski sprzedał za pośrednictwem p. St. Ra-
szewskiego z Gniezna p. Alf. Węsierskiemu z Wro-
cławia.

— **Bank parcelacyjny w Poznaniu** ogła-
sza w pismach warszawskich, że powiększył
kapitał o milion marek i że każda akcyja
kosztuje 1000 marek. Pieniądze na kupno akcyi
można przysyłać: «do warszawskiego Banku
Handlowego na rachunek Banku parcelacyjne-
go w Poznaniu». Dywidenda wynosi 4^oo. Nie
o nią jednak chodzić nam powinno przy zaku-
pie akcyi, ale o powiększenie kapitału, przy po-
mocy którego bank nie pozwala Niemcom, od-
bierać nam prastarej ziemi naszej.

Kronika Piotrkowska.

— **Następny numer «Tygodnia»** wyjdzie w
tydzień po świętach Bożego Narodzenia, a za-
tem po Nowym Roku.

— **Wizyta pasterska.** Najniespodziewaniej
w d. 18 b. m. odwiedził miasto nasze J. E.
ks. biskup Dzitowiecki. Wspomnienia lat chło-
pięcych—tu bowiem kończył gimnazjum—skło-
niły Dostojnego Pasterza do zatrzymania się
w Piotrkowie, w powrotnej drodze z Jasnej-
Góry, gdzie przybył w towarzystwie prałata
kapituły katedralnej Sliwińskiego, oraz kape-
lana swego ks. Mańkiewicza w dniu 15-ym
b. m., ztąd odprowadzony przez O. Rejmiana
przeora Jasnogórskiego, oraz prałata kapi-
tuły katedralnej proboszcza częstochowskie-
go, ks. Waberskiego, przybył do naszego mia-
sta o godz. 11-ej rano, gdzie zabawiał do 6-ej
po południu. W ciągu tego czasu Jego Ekscel-
lencyja odwiedził proboszcza tutejszego ks. ka-
nonika Sałacińskiego, oraz złożył wizytę panu
Gubernatorowi i panu prezesowi Płoczyńskie-
mu, którzy go niezwłocznie rewizytowali. Ocze-
kiwało Dostojnego Pasterza i odprowadzało go
na pociąg zaledwie nieliczne grono duchowień-
stwa i kilka osób z inteligencji, a to z powo-
du ogólnej niewiadomości miasta o pobycie w
nim Jego Ekscelencyi. Serdeczna prostota i do-
broć nowego Pasterza ujęły wszystkich obec-
nych; z radością też dowiedzieli się, że w naj-

krótszym czasie Jego Ekscelencja ma zamiar powtórnie odwiedzić na dłuższą miasto Piotrków.

— **Pasterki** w roku bieżącym odbędą się w następującym porządku: o godz. 12 w nocy u Fary, o 2-iej po północy w kościele po-Bernardyńskim, o 4-iej rano w po-Dominikańskim, o 6-iej wreszcie w po-Pijarskim. O ile pierwsza i ostatnia pora są nader dla tych uroczystości właściwe, o tyle msza ś-ta o godz. 2-iej, a osobliwie też o 4-iej w nocy wydaje nam się nieodpowiednia, ile że ludzie spracowani przedświątecznymi przygotowaniem, albo nie będą mieć siły na zrywanie się wśród nocy, albo też, jeżeli przyjdą, będą spać, zamiast się modlić. Nie znamy ważności powodów, dla których Pasterki odbywają się u nas o tak niezwykłej porze; sądzymy jednak, że względ na dobro ogółu powinien decydować o godzinach nabożeństw w naszych kościołach. O 12-iej kościół Farny nie jest w stanie pomieścić całego tłumy wiernych, cisnących się na Pasterkę — i wydaje się nam koniecznym, by ona o tej porze przynajmniej w dwu większych kościołach Piotrkowa mogła być odprawiona. Byliśmy bardzo wdzięczni w roku zeszłym księdzu rektorowi kościoła po-Dominikańskiego, iż w porze najdogodniejszej t. j. o północy odprawił Pasterkę i w imieniu ogółu prosimy go o powrót do tej pożytecznej inowacji. Przepelnienie obu kościołów w roku zeszłym dowodzi chyba najlepiej słuszności naszego poglądu.

— **Sprawa węglowa** w naszym mieście na posiedzeniu obywateli pod kierunkiem p. prezydenta, została w ubiegłym tygodniu w ten sposób rozstrzygnięta, że magistrat postanowił skontaktować bezpośrednio w kopalniach 45 wagonów węgla, na swój własny rachunek, po cenie możliwie najniższej, a rozprzedaż takowych na rzecz tegoż magistratu, obiecał się zająć w swoich składach, najgłówniejszy tutejszy składnik węglowy, p. Sapiński.

Kwalifikacją biednych — którzyby powinni mieć wyłączone prawo podczas silnych mrozów, a pierwszeństwo do kupna podczas mrozów niewielkich — zająć się ma, specjalnie potem wybrana, komisja obywatelska. Maksymalna cena korea nie może w żadnym razie w rozprzedaży przerosnąć 1 rb.; wogóle zaś zależna będzie od ceny netto, jakiej zażądata kopalnie, do której to ceny doliczone być mają tylko koszta frachtu i zwózki do składu, z małą parokopiejkową na korcu przewyżką.

— **8 1/2 puda** kaszy, maki, słoniny, orzechów oraz ubrania przysłałi znów na nasze ręce, pod adresem W-iej Krzywickiej, dla ochrony № I państwo Modlińscy z Konięcpola.

A wiecie szanowni czytelnicy co to znaczy? to — że odtąd nie będzie dzieci odsyłanych do domów na obiad, którego w tym domu nie znajdują; że odtąd ochrona № I będzie mogła dać skromny posiłek wszystkim do niej uczęszczającym dzieciom. Zaena myśl pani Modlińskiej znalazła już naśladowców. Pan Miniszewski, oraz państwo Czajkowsky obdarzyli ochronę № II kartofkami. Pani Blockowa z Grabicy przysłała do ochrony № I jabłek. Powoli, powoli, a piękny zwyczaj się zakorzeni i żaden dwór okoliczny nie odmówi wspomnienia tej najcieńszej, bo dziecięcej niedoli, bodaj paru garncami jarzyn.

Zasługa to szanownej inicjatorce, której się i i podzięką i serdeczny hołd należy.

— **Bazar etnograficzny** w Towarzystwie Dobroczyńności, urozmaicony licznymi monologami, miał niebywałe powodzenie. Dochód czysty wyniósł o ile sądzymy blisko 400 rub., dzięki co prawda hojnym ofiarom: pana Ostrowskiego z Maluszyna, który złożył rb. 100 i pana Michalskiego z Borowna, który dał za bilet wejścia rub. 25; panie też sprzedające, mimo że strzegły się karoty i podawały ceny towarów, zbierały liczne nadatki.

Sala dobroczynności w oba dni była natłoczona, szczególnie też w niedzielę była chwila, w której wprost cyrkulacja była zatamowana. Panie kupcowe z niezwykłą uprzejmością obsługiwały kupujących, a niektóre kostiumy były ściśle autentyczne: kujawianka, lublinianka, rusinka, litwinki, wołynianka i

wiele innych, były z najzupełniejszą ścisłością skopiowane ze strojów ludowych. Cyganka zbierała w tamburino datki za wróżby; czeraniakównianka sprzedawała grzybki z koszyczka; a radomianka ziemniaki z dwojaków. Monologi wypowiedziały panie: Dobrzańska, Krauzówna, Rudnicka i Szabelska oraz panowie: Frey i Karczewski.

Ogólny nastrój zabawy był ożywiony. Gospodynie ogromnie zajęte gośćmi. Dowcipne monologi i sympatyczna nasza orkiestra amatorska, bardzo ożywiły zebranie. Słowem, Piotrków dawno nie pamięta równie dobrze udanej zabawy, za co szanownym organizatorom, wykonawcom i gościom należy się dank serdeczny!

— **Odczyt** D-ra Rosłana p. t. «*Nieco o medycynie, lekarzach i chorych*», wygłoszony dnia 13 b. m. w tutejszem Tow. Dobr., zgromadził dość znaczną liczbę słuchaczy. Prelegent oparłszy ją głównie na głośnym dziele Weresajewa p. t. «*Spowiedź lekarza*», mówił z wielką zważą i przejęciem o popularności medycyny i braku znajomości jej wśród szerszego ogółu; o istocie, sprawności, stanie i zdobyczach współczesnej wiedzy lekarskiej; o zadaniu lekarzy; o bezpodstawności niewiary w medycynę; o postępowaniu lekarzy z chorymi; o czynniku psychicznym w leczeniu; o goryczkach zawodu lekarskiego; o niewłaściwych praktykach chorych przy konsyliach; o zarzutach stawianych lekarzom i ich bezpodstawności; o bohaterstwie niektórych lekarzy poddających samych siebie wielu ryzykownym eksperymentom; o honoraryjach lekarskich i o wyzyskiwaniu lekarzy pod tym względem; o warunkach egzystencji i proletaryjacie lekarskim. — Odczyt cały, starannie opacowany, stanowił materyjał b. ciekawy.

— **Na wpisy.** Podczas Bazaru, p. Seweryn Miniszewski z Witowa, poczęstowany ziemniaczkiem (marcepanowym), ofiarował rb. 20 na wpisy do uznania Redakcyi «Tygodnia».

— **Na posiedzeniu,** wczorajszym i dzisiejszym, tutejszego *Komitetu Rolniczego*, odczytali swoje referaty pp: Bogusławski Władysław «O drobnym Kredycie»; Jeziorański Józef «O kredycie melioracyjnym» i «O komasacji gruntów włościańskich»; Michalski Adam «O kwestyi drogowej»; wreszcie Trepka Bolesław «O dzierżawach» i «Wymianie produktów rolniczych pomiędzy gubernijami».

— **Wieczór tańczący.** Tak jak corocznie, dnia 31 grudnia, na sali miejscowego Towarzystwa Cyklistów dany będzie dla członków, ich rodzin i postronnych gości wieczór tańczący, «Sylwestrowskim» zwany. Komitet Towarzystwa dość wcześnie przesławszy już nań liczne zaproszenia, ma niepłonną nadzieję licznego zebrania się publiczności na tę pierwszą karnawałową zabawę, która zapowiadać się zdaje bardzo dobrze w tym roku.

— **Ze straży ogniowej.** W dniu 24 grudnia o g. 9 z rana, odbędzie się ogólna próba prezentacji Straży, i jej gotowości do gaszenia ognia, przyczem prawdopodobnie naczelnicy oddziałów poamają się ze swymi współtowarzyszami tradycyjnym oplatkiem.

— **(Nadesłane).** Odbieramy co następuje: W sobotę dnia 13 b. m. idąc aleją zmuszony byłem ustąpić w śnieg, żeby przepuścić dorożkę № 49, pędzącą po trotuarze; we środę d. 12 również po chodniku pędziły sanki. Czy więc przechodnie są teraz obowiązani chodzić środkiem drogi? a ruch kołowy ma się odbywać po trotuarach? Jeżeli tak — to czy to jest przepis policyjny? bo tylko takich obowiązany jestem słuchać. J. K.

— **Ranni** skutkiem spotkania się wieczorem pociągów na stacji Zawiercie w dniu 16 b. m. (expressu i towarowego) odwiezieni zostali: zwrotniczy Fr. Tomaszewski do szpitala fabrycznego w Zawierciu, a brekowi: Jan Lipiński, St. Golisz, Fr. Milczarski i Jan Sotkiewicz do szpitala Ś-tej Trójcy w Piotrkowie. Pierwiastkowych oględzin dokonał dr. Pasierbiński w Zawierciu.

— **Oddział** wszechrosyjskiego towarzystwa

weterynaryjnego został utworzony. Dłuższą o wyborach wzmiankę podamy w następnym numerze.

— **W Tuszynie** organizuje się spółka w celu eksploatacji tamtejszych źródeł mineralnych, oraz założenia tam uzdrowiska i zakładu wodoleczniczego. Inicyjatorem spółki jest dr. St. Skalski, który ma zapewnioną pomoc kapitalistów.

— **Polowanie.** W dniu 9, 10 i 11 grudnia r. b. odbyło się doroczne polowanie w Kobielach-Wielkich u p. Kazimierza Tymowskiego. 20 myśliwych ubiło 502 zajęcy, 14 kuropatw, 1 cietrzew, 2 jastrzębie, 1 sowę i... 1 kota swojego. Największą ilość zwierzyny miał na rozkładzie p. A. Biesiekiński.

— **W ogniu.** Z dnia 12 na 13 b. m. we wsi Praszki pod Rokiciniami, o 11 1/2 w nocy, u gospodarza Sochy powstał wśród zabudowań gospodarskich w komórce ogień, który objął ją w mgnieniu oka. Wewnątrz znajdował się cały niemal dobytek uszkodowanego tj. 2 konie 2 krowy i co ważniejsze najstarszy syn Sochy, 18-letni chłopak, który również padł ofiarą pożaru. Z inicjatywy właściciela majątku Praszki p. Wylazłowski, miejscowi włościanie urządzili zaraz nazajutrz dobrowolną pomiędzy sobą składkę, w celu kupienia nieszczęśliwemu Sozse przynajmniej dwóch krów, na miejsce spalonych. Czyn ten przynosi im prawdziwy zaszczyt!..

— **Na posiedzeniu** straży ogniowej w Łodzi uchwalono założenie orkiestry strażackiej; zniesienie ćwiczeń sygnalistów od Nowego Roku; udzielenie nagrody pieniężnej energiczniejszym strażakom; przedstawienie toporników Kamińskiego i Sobocińskiego do Najwyższej nagrody za uratowanie życia kilku osobom.

— **Komitet wystawy** higieniczno-spożywczej w Łodzi zawiadamia, że wystawa będzie otwartą 10 stycznia; deklaracje będą przyjmowane tylko do dnia 24 b. m.; składać je należy w kancelaryi Pogotowia ratunkowego, ul. Spacerowa 11.

— **Drugie gimnazjum.** W Łodzi, z racji pobytu tam p. kuratora warszawskiego okręgu naukowego, poruszona została kwestya otwarcia drugiego gimnazjum męskiego. Pan kurator uznał istotną potrzebę drugiego gimnazjum, o ile miasto... potrafi je utrzymać własnym kosztem.

— **O Częstochowie.** Zwracamy uwagę naszych czytelników na barwnie pisany szereg artykułów Ursyna, wychodzących w «Słowie», p. t. «Wrażenia z Częstochowy».

— **(Nadesłane).** Szanownemu panu S. Miniszewskiemu w Witowie pod Piotrkowem i czeigodnej jego siostrze p. Fr. Chodkowskiej, za złożone przez nich na budowę kościoła w Milejowie, tak znaczne ofary jak: 120 sztuk drzewa, 100 rb. i porcelanę wartości 350 rb. składam w imieniu parafii i od siebie serdeczne «Bóg zapłać!» Za ten ich bogobojny czyn nie przestanę nigdy wraz z moimi kochanymi parafjanami błagać Boga o ich zdrowie, pomyślność, jak najdłuższe życie i błogostawieństwo Boże. Ks. Piotr Jankowski Proboszcz Milejowski.

— **(Nadesłane).** Szanownym panom: prezesowej Płonczyńskiej, która nadesłała mi rb. 10 dla wychowawców ochrony № I, oraz Modlińskiej, która tak hojnie zaopatrzyła spiżarnię ochrony, za ich serdeczne współczucie dla nędzy stokrotne przesyła «Bóg zapłać»

Opiekunka ochrony № I-szy
E. Krzywicka.

— **W zamian** powinszowań noworocznych osobiście i rozsyłania biletów złożyli: do kasy Tow. Dobr. na węgiel dla biednych pp.: Florjan Dąbrowski rub. 6 i Felicyjan Kepiński rub. 6.

— **Zamiast** powinszowań noworocznych osobiście i rozsyłania biletów złożyli w naszej Redakcyi na wpisy pp. Helena i Władysław Ottowie rub. 5, oraz pp. Janina i Stanisław Rosłanowie rub. 1 kop. 50. Na Tow. Dobroczyńności p. Dyonizy Skurzalski rub. 1.

Do rozporządzenia szanownych Sióstr Miłosierdzia, przy tutejszym szpitalu p. Rasiński rb. 3, Mirosławowie Dobrzańscy rb. 2.

— **Na węgiel** dla biednych złożyli do uznania Redakcyi p. przesowa Płonczyńska rb. 1 i p. J. Bogdanowiczówna rb. 1.

NOWINY CZĘSTOCHOWSKIE.

— **Na Jasnej Górze.** Bieżący miesiąc odznaczył się odwiedzinami Jasnej Góry przez dostojników kościelnych. D. 7 i 8 b. m. gościł na Jasnej Górze J.E. ks. biskup Kossowski sufragan włocławski w powrocie z odpoczynku; d. 11 b. m. w powrocie z Rzymu zawiątał tu J. E. Arcybiskup Warszawski ks. Wincenty Popiel. Spodziewani są jeszcze inni dostojnicy kościelni.

J. E. ks. przeor Euzebijusz Rejman powrócił z Petersburga d. 13 b. m.

Odpust Niepokalanego Poczęcia N. M. P. sprowadził bardzo liczne zastępy inteligencji i ludu okolicznego.

— **W zeszłym tygodniu** niejaki Wnorowski, 24 lat, z rewolweru chciał pozbawić życia swą narzeczoną, niebezpiecznie ją raniąc, poczem strzelił do siebie. Prowadził on bardzo rozwiozłe i hulawcze życie. Niedawno, po śmierci ojca, otrzymał w spadku pewien fundusz, który zmarnował. Rodzice narzeczonej widząc, że W. nie jest materyjałem na męża, kategorycznie oświadczyli, że córki swej zań nie wydadzą i to było zapewne powodem szalonego jego czynu.

— **Uporządkowanie Alei.** W magistracie miejscowym odbyła się narada, celem uporządkowania alei. Projekt do uporządkowania podał p. Szanior z Warszawy. Będą niektóre drzewa usunięte i zamienione nowemi.

— **Nowy szpital.** Rada dobroczynności publicznej usilnie pracuje nad tem, aby można przystąpić do budowy nowego szpitala. Czas na to wielki; fabrykanci z pewnością podążą z funduszami, zapewniającymi dla chorych robotników odpowiednią ilość łóżek. O starym szpitalu przykro wspomnieć: ciasnota, brud i t. p.

— **Koncert Lutni.** W dniu 10 b. m. odbył się koncert «Lutni» częstochowskiej w miejscowym Teatrze. Lutniści jak mogą starają się, aby miasto swe ożywić; lecz niestety, pomimo ciekawego programu, publiczność nie bardzo zapętniła teatr, choć koncert udał się świetnie. Chóry męskie i żeńskie, bardzo starannie wykonane «Hasło», polonez A-dur Szopena, Marsz Sierosławskiego, «O świecie» Kotarbińskiego, Maczyńskiego «Oj i w polu jezioro» (ludowa mel.) Kolysankę Noskowskiego, i «Ty ze mnie szydziśz» Guniowicza. Praca p. Wawrzynowicza coraz lepsze plony wydaje i sądzą, że zachęci naszą młodzież do liczniejszego zapisywania się do Lutni i uczęszczania na lekcję śpiewu.

Programu koncertu dopełnili wreszcie zaproszeni artyści, a mianowicie: panna Czesława Gromska na wiolonczeli wykonała Nocturne op. IX Szopena, Tarantella Poppera i Pan Chorąży (polonez) Moniuszki.

Panna Józefina Kurzówna swym śpiewem wprawiła słuchaczy w ekstazę. Wykonała «Halke» akt II Moniuszki, «Figlarke-pieszczołkę» Mikulskiego, «Ja Kocham Cię» Griega. Przepiękny śpiew p. Kurzówny tak zachęcił publiczność, że chciałyby go słuchać bez końca, czego dowodziły ustawiczne oklaski i wywoływania.

Pan Tadeusz Pol deklamował kleptomanię i czarny szal (Ujejskiego), oraz monologował: «Pierwszy raz» (Kośmińskiego) i «Pierwszy raz» (Pola). Utalentowany komik tak rozbaił publiczność, że nie mogła od śmiechu się wtrzymać. Akompaniował na koncercie pan Osiniński z Warszawy.

Zarządowi Lutni słusznie należy się podziękowanie za dobry wybór artystów.

Rogal.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Rangę *asesora kolegijalnego* otrzymał starszy buchalter kasy powiatowej w Noworadomsku, Trawin; *sekretarza kolegijalnego* pomocnik buchaltera izby skarbowej, Skworcow; *sekretarza gubernijalnego* starszy buchalter kasy powiatowej w Częstochowie, Latyński i pomocnicy buchaltera izby skarbowej Lenarciński i Psarski.

— Pomocnik naczelnika kancelaryi Gubernatora piotrkowskiego, radca honorowy, Ignacy Wicharczuk, mianowany urzędnikiem oddziału statystycznego tejże kancelaryi z poruczeniem pełnienia obowiązków referenta urzędu podatków przemysłowych rządu gubernijalnego piotrkowskiego. Starszy referent wydziału administracyjnego przy rządzie gubernijalnym piotrkowskim, Piotr Dokuczajew, mianowany pomocnikiem naczelnika kancelaryi Gubernatora piotrkowskiego. Sekretarzem przy taksatorze ubezpieczeń p-tu brzezińskiego mianowany Kazimierz Załewski. Taksator ubezpieczeń II-go rzędu p-tu łaskiego Cyprjan Apanowicz przeniesiony został na takiż urząd do p-tu częstochowskiego.

Z DAŁSZYCH STRON.

— „Echa Płockie i Łomżyńskie”, które wraz z «Rozwojem» wkraczają w szósty rok istnienia, występują do ogółu mieszkańców obsługiwanych przez siebie gubernij z odezwą, w której Redakcyja zaznacza, że dłuższe istnienie pisma zależy będzie od poparcia tegoż ogółu.

Żle by było, gdyby tak poważne, tak sumienne i pracowite prowadzone pismo było zbyt ciężkiem... brzemieniem dla dwu razem gubernij; nie wątpliwy też, że ilość prenumeratorów wzrosnie i da Redakcyi możność służenia nadal sprawom miejscowym. Wprawdzie los, jakiemu na tym samym gruncie uległ, po 15-tu zdaje się latach sumiennej pracy, b. «Korespondent Płocki» źle zdaje się wróżyć «Echom Płockim»... Czyżby powodem ciężkiego żywota obu tych pism, wychodzących w gub. Płockiej, był zakres interesów ziemiańskich i przezważnie wiejskich stosunków, jakim te pisma główną swą poświęcają uwagę?..

Byłby to fakt nadzwyczaj charakterystyczny a zarazem smutny. Upadek broń Boże «Ech Płockich i Łomżyńskich» utwierdziłby nas stanowczo w tem przypuszczeniu. Co gorsza, to to, że gdyby to przypuszczenie było uzasadnione— przed «Echami Płockimi» nie byłoby drogi wyjścia: gubernija Płocka i Łomżyńska są dotąd czysto rolnicze, więc pismo to musi z konieczności rzezyć oprócz swoją racyję bytu na omawianiu stosunków wiejskich, a nie handlowych i fabrycznych...

— **Szkoła rzemieślnicza w Radomiu.** O świeżo otwartej szkole rzemieślniczej w Radomiu, pisze «Gaz. Rad.»: Urządzenie szkoły jest pod każdym względem znakomite, z zastosowaniem wszelkich ulepszeń, zdobytych drogą doświadczenia w różnych szkołach podobnego rodzaju. Obecnie otworzono tylko jedną klasę nauki teoretycznej i dwie sale warsztatowe, t. j. stolarską i ślusarską. Pierwsza urządzona jest w zupełności dla 10, druga dla 30 uczniów. Każdy uczeń otrzymuje warsztat oddzielny oraz wszystkie narzędzia potrzebne; następnie dwie książki, kajety i inne materyjały piśmienne i rysunkowe nabywać muszą uczniowie z własnych środków. Wogóle o przyjęcie do szkoły złożyło prośby 85 kandydatów. Z tych było: ze stanu szlacheckiego 10, mieszczańskiego 50 i włościańskiego 25; według wyznania: rzymsko-katolików 74, prawosławnych 6, luteran 2 i żydów 3.

— **Na uniwersytet dla kobiet** w Warszawie ś. p. E. Łojko zapisał w swoim czasie dom № 23 przy ul. Aleksandryja. Obecnie kurator warszawskiego okręgu naukowego zwrócił się do zarządu miejskiego o poinformowanie czy wspomniany dom zostaje i od jakiego czasu pod zarządem magistratu. Jednocześnie p. kurator wystąpił do prokuratury Królestwa Polsk. o przepisanie wyżej wspomnianej nieruchomości na rzecz przyszłego uniwersytetu dla kobiet.

— **Demonstracyja żydowska.** Pod tym tytułem czytamy w «Wiek»: «Hacefira» po-

święciwszy obszerny felieton jednemu z przedstawień trupy rosyjskiej w Teatrze Letnim, podaje za zakończenie wiadomości następujące: «Galeryję przepelniali młodzi żydzi oraz ucząca się młodzież żydowska płci obojga; publiczność wołała «Heidod» («brawo» po hebrajsku), a po ukończeniu widowiska w górnych sferach rozlegały się okrzyki: «Niech żyje syonizm!» Krzesła i łóże były zupełnie puste.»

— **Zjazd górników.** W zjeździe przedstawicieli górnictwa w Królestwie Polskiem, zwołanym w Warszawie w celu dokonania wyborów kandydatów na członków komisji gubernijalnych dla spraw fabrycznych i górniczych, oraz na przedstawicieli komisji ogólnych przy izbach skarbowych, przyjmowało udział 25 przemysłowców górniczych, mających pełnomocnictwa do głosowania w imieniu pozostałych przemysłowców. Większością głosów wybrano na przedstawicieli pp.: H. Kondratowicza i K. Hartinga do komisji gub. piotrkowskiej; T. Popowskiego i M. Łepickiego do komisji radomskiej; A. Rogalewicza i F. Gadowskiego do komisji kieleckiej; W. Wasutyńskiego do komisji kaliskiej i J. Surzyckiego do komisji lubelskiej. Na przedstawicieli do izb skarbowych wybrano: p. S. Skarbińskiego do izby skarbowej warszawskiej; p. M. Grabińskiego do piotrkowskiej; p. T. Popowskiego do radomskiej.

Jednocześnie zjazd prosił, aby wybrani obecnie przedstawiciele mogli pełnić mandaty swoje do r. 1906, t. j. do następnego z kolei zwyczajnego zjazdu przemysłowców górniczych. Wniosek ten przedstawiony będzie do decyzji ministerjum.

Wniosek p. Gr., żądający podawania do wiadomości górników sprawozdań przedstawicieli w komisjach, gdzie bywają rozważane sprawy, mające zasadnicze i ogólne znaczenie dla wszystkich przemysłowców górniczych, został przyjęty.

— **„Kuryjer Poznański”** dowiadyuje się, że komisya kolonizacyjna dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, oraz generalna komisya w Królewcu poleciły rozesłać pomiędzy Niemców w gubernijach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej odezwę, zachęcając ich do osiedlenia się na wschodnich kresach pruskich.

— **„Nowoje Wremia”** pisze: «Wśród kolonistów niemieckich gubernii kijowskiej i wołyńskiej zauważyć się daje dążenie ku powrotnemu przesiedlaniu się do Niemiec. Środowiskiem kolonij niemieckich są powiaty: żytomierski, łucki, nowogrodzko-wołyński, włodzimiersko-wołyński i rowieński w gub. wołyńskiej, w części zaś powiat radomyński w gub. kijowskiej. Ogólna liczba kolonij niemieckich w gub. wołyńskiej dochodzi do 500, zaś w kijowskiej do 40. Liczbę kolonistów określają na 80 do 100 tysięcy. Niedawno 30 rodzin kolonistów w pow. żytomierskim wyprzedało swoje posiadłości i wyjechało z Rosyi; 10 rodzin z powiatu radomyńskiego uczyniło toż samo; w innych miejscowościach również zauważyć się daje dążenie do likwidacyi interesów i wyjazdu za granicę.

— **Pomnik dla Ojca Ś-go.** «Stowarzyszenia klerykałne w Rzymie postanowiły dla uczczenia 25-cio letniego jubileuszu papieżkiego Leona XIII wnieść pomnik przy bazylice Laterańskiej. Na pomniku umieszczona będzie tablica brązowa, na której będą uwiecznione trzy encykliki papieżkie w sprawach społecznych».

— **Poznań.** Komisya kolonizacyjna, jak donosi «Dziennik Poznański», widząc, że jak zdwojoną gorliwością społeczeństwo nasze czuwa nad jej czynnością, bierze się na sposoby. Wydano tajne rozporządzenie, zapewniające każdemu agentowi, który postara się o nabytek wsi polskiej, co najmniej 20 tysięcy marek wynagrodzenia!.. Chodzi przedewszystkiem o to, ażeby szukać nowych ludzi, bo na dotychczasowych społeczeństwo polskie aż nazbyt dobrze już się poznało. Agenci ci zostaną następnie podsunięci na tymczasowych właścicieli mają-

tności na przeciąg co najwyżej 3 lat, po którym to upływie przejmie je urzędowo na własność komisja kolonizacyjna. Administracyja będzie dokonywał zarząd kolonizacyi. Czy komisja kolonizacyjna zamierza zużywać w podobny sposób właścicieli dotychczasowych, nie wiadomo. Taktyka powyższa jest o wiele niebezpieczniejszą od dotychczasowej.

— **Ofiara z Ameryki.** «Echa płoc. i łomż.» pisząc o ludzkiej w pow. przasnyskim, nawołują do zaopiekowania się nim. Między innymi piszą: «Czy wart jest lud tutejszy takiej opieki i poświęcenia, niech świadczy chociażby fakt następujący. Oto garstka pracowników z Ameryki przysłała z ciężko zapracowanej krwawicy przeszło 200 rub. na ręce miejscowego proboszcza z prośbą przeznaczenia tej ofiary na potrzeby naszej świątyni... List ich był przeczytany przez proboszcza. Łzy kręciły się w oczach, słuchając tych prostych a tak serdecznych słów, którymi zwracali się do ks. proboszcza stęsknieni za oceanem do swych zagrod—ofiarodawcy».

Wiadomości ogólne.

— **Podatek od nieruchomości.** W «Praw. Wiest.» ogłoszono instrukcyję do określenia i poboru podatku od nieruchomości w gubernijach Królestwa Polskiego.

Według tej instrukcyi, czynności z podatkiem tym związane, powierzono izmom skarbowym lub miejskim urzędów podatkowym. Spis nieruchomości dopełnia się co lat pięć i powinien być gotów na 1 (14) grudnia. Do tego też terminu izby skarbowe obowiązane są dostarczyć miejscowym urzędów podatkowym odpowiednich blankietów kwestyjaryjuszowych dla rozdania ich właścicielom wszystkich bez wyjątku nieruchomości, którzy, na podstawie zawiadomienia, czy to przez ogłoszenie w pismach, czy w inny sposób odpowiedni do warunków miejscowych, zgłaszają się po rzeczony blankiety, wypełniają je aż do dnia 1 (14) stycznia, poczem obowiązani są zwrócić, bądź do kas miejscowych, bądź magistratów. Za spóźniony zwrot blankietu grozi kara.

Pomienione kwestyjaryjusze rozpoznawane są w urzędach powiatowych, które na ich zasadzie określają skalę dochodową nieruchomości, sprawdzając dane z informacyjami, zasięganymi w razie potrzeby w instytucyjach ubezpieczeniowych lub hipotecznych. W razie wątpliwości odbywają się sprawdzania na gruncie, przyczem o mających nastąpić oględzinach właściciel nieruchomości powinien być zawiadomiony na trzy dni naprzód.

Za podstawę do określenia podatku przyjmuje się dochód brutto z wynajmu. O ile lokal wynajęty jest z ogrzewaniem i t. p. dodatkami, to suma za nie odlicza się według rzeczywistych kosztów właściciela, a w razie niemożności tego określenia, oznacza się w wysokości 15% od sumy wynajmu. Gdy dane za wynajem nie odpowiadają istotnej skali wartościowej nieruchomości, to dochodowość tej ostatniej określa się na mocy wartości, według obliczeń kosztorysowych lub znowu na mocy oględzin. Przy określeniu dochodowości posesyi fabrycznych oddziela się przy obliczaniu wartość budynku od maszyny, a w razie wątpliwości, posilkuje się oceną fachową.

Obliczenia wszelkiego rodzaju muszą być ukończone do 1 (14) kwietnia, poczem właściciele nieruchomości zawiadamiani są o wyniku rozkładu podatkowego przez rozsyłane awizacyje; po upływie czasu, wyznaczonego na reklamacyję, obowiązani są wnieść podatek do odpowiednich kas miejscowych.

— **Ubezpieczenie robotników.** D. 4 b. m. odbyło się w Petersburgu posiedzenie podkomisyi w sprawie ubezpieczenia robotników na wypadek choroby. Przewodniczący zawiadomił, że opracowany przez podkomisyję projekt przesłany zostanie do zaopinijowania oddziałom Tow. pop. przem. i handlu w Moskwie, Kijowie, Niż-

nym Nowgorodzie, Warszawie i Łodzi. Czynny udział fabrykantów i przemysłowców przy rozpatrywaniu projektu w oddziałach nada niewątpliwie opinii oddziałów tych większe znaczenie.

W dalszym ciągu toczyły się obrady nad głównymi zasadami kas chorych, a mianowicie nad unormowaniem stosunku wkładek robotników do wkładek pracodawców. Pierwotnie projektowano stosunek ten określić w rozmiarach $\frac{2}{3}$ i $\frac{1}{3}$; wobec tego jednak, że na pracodawcach ciąży już obowiązek leczenia robotników, co pociąga za sobą dość znaczne ze strony ich koszty, postanowiono wysokość wkładek pracodawców określić na $\frac{1}{4}$ część, a robotników na $\frac{3}{4}$.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiono do określenia wysokości wsparcia na wypadek choroby. W Niemczech wynosi ono 76 proc. zarobku. Podkomisyja przyjęła 50 proc. dla robotników, posiadających rodziny; procent ten obliczany będzie od faktycznego zarobku. Dla robotników, nieposiadających rodzin, wsparcie może być niższe niż 50 proc. Ta sama norma 50-procentowa przyjęta została również dla robotnic-położnic. Wsparcie otrzymywać będą przez 4 tygodnie, a mianowicie 2 tygodnie przed połogiem i 2 tygodnie po połogu.

— **Sprawozdania instytucyj dobroczynnych.** W «Warsz. Dniem.» czytamy: Ministerjum spraw wewnętrznych cyrkularzem przypomniło gubernatorom, że wszystkie prywatne instytucyje dobroczynne obowiązane są w oznaczonym czasie przedstawiać ministerjum spraw wewnętrznych roczne sprawozdania i krótkie z nich wyciągi, gdyż zaniedbanie tego może być zasadą do zamknięcia instytucyi. Wydanie cyrkularza spowodowała ta okoliczność, że większość instytucyj dobroczynnych przedstawia sprawozdania zbyt późno, a niektóre nie przedstawiają ich wcale.

— **Górnictwo.** Departament górniczy wyznaczył na dzień 11 (24) grudnia licytacyję w powtórny termin na dzierżawę zakładów górniczych w Bzinie, Mostkach, Rejowie i Sielpi. Termin dzierżawy 24 letni.

Jednocześnie wydzierżawia wszystkie kopalnie rudy, a mianowicie: Paweł, Pleśniówka. Roznosy, Włodzimierz, Czub, Siatka, Chamłozie, Dalejów, Zapowiedź, Rędocin, Anna, Bukowe, Małachów, Mysza, Żarnowa Góra, Majków, Chełm, Ostre górki i Łubianka. Do licytacji dopuszczeni są tylko ruscy poddani lub akcyjne towarzystwa z krajowców złożone.

Roczny czynsz: 1) za dzierżawę zakładów ustanawia się na licytacji; 2) za rudę żelazną, wydobytą z kopalni, w rozmiarze 5 rubli za 1,000 pudów, z warunkiem, że eksploatacyja tej rudy nie będzie mniejszą rocznie nad milion pudów, i za powyższą ilość opłata powinna być uiszczoną bez względu czy rudy mniej spotrzebowano lub zupełnie jej nie eksploatowano.

Licytacyja odbywać się będzie w Petersburgu, w kancelaryi ministerjum rolnictwa i dóbr państwa. Oferty w opieczętowanych kopertach również są dopuszczone.

— **Sprawa remontu koni.** W r. b. w 12 punktach Królestwa Polskiego oraz w Wołkowyszkach, Kownie, Landwarowie i Grodnie zakupiono 592 konie do remontu za cenę 156 $\frac{1}{2}$ tys. rb. (w r. z. 442 konie—za 118 tys. rb.). W roku przyszłym, w maju, ma być otwarta w Petersburgu wystawa koni specjalnie wierzchowych, która ma mieć ścisły związek ze sprawą remontu. Wystawę urządzi ministerjum wojny, ze współdziałaniem zarządu stadnin państwowych.

— **Departament celny zawiadomił tutejsze komory celne, że wobec wydanych nowych prawideł o handlu kartami do gry, przywóz kart zagranicznych do gry, dziecińczych, do pasyjansa, do wróżenia podróznich i innego rodzaju, został wzbroniony do Państwa, wobec czego karty wszelkiego rodzaju zagraniczne, nadchodzące do komór, powinny być konfiskowane i odsyłane do departamentu celnego.**

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— **Przegląd Tygodniowy** w № 48 podaje recenzję p. K. Kr. broszury niejakiego p. Hermanna A. Bergera p. t. «Gedanken eines Deutsch-Oesterreichers uber Deutschland und die polenfrager», w której ten znaczny mąż stara się przekonać polaków, że dla patrzącego bezstronnie niemca cała kwestyja polska da się sprowadzić do rozmiarów drobnych nieporozumień sąsiedzkich, że choć niemcy może coś nie coś przeciw polakom zawinił, może niepotrzebnie miliony wydają na kolonizacyję, «może zadaleko poszli w dążeniu do udzielania nauki religii w języku niemieckim»—to i ze strony polaków nie brak nadużyć i prowokacyi. Niema więc co o drobnostki wojować, boć «nie mowa, której używa, ale chlebem żyje człowiek», że zaś chleba tego pod berłem pruskim mają polacy dosyć, a i obecnie, dzięki kolei syberyjskiej, otwiera się dla Poznańskiego nowe pole do zdobywania bogactw, więc nie klócić się o taką bagatelę jak język, lecz należy podać rękę niemcom i zgodnie ruszyć na *podbój ekonomiczny* wsechod.

Streszczenie tej broszurki wykazuje cały kretynizm niemieckiego liberała, dla którego wszystkie interesynarodowościowe, o ile nie są interesami narodowości niemieckiej, są... bagatelą i drobnostką.

— **„Juliusz Słowacki. Dzieła.”** Piękny podarunek na gwiazdkę stanowi prześliczne, ozdobione mnóstwem ilustracyj najwybitniejszych naszych malarzy, nowe wydanie dzieł Juliusza Słowackiego, które wychodzić zaczęło pod redakcyją Ferdynarda Hesika i Leopolda Méyeta z doskonałą przedmową Ignacego Matuszewskiego.

Jest to pierwsze u nas zbiorowe wydanie ilustrowane dzieł wielkiego twórcy «Ballady» «Lilli Wenedy», «Kordyjana» «Ojca Zadzwoionych» i tytu, tylu innych arcydzieł tego mocarza poezyi polskiej, za którym pójdzie wydawnictwo innych słonec na jej niebie. Wydawnictwo, oprócz prawdziwej wartości artystycznej, z tego jeszcze względu zasługuje na poparcie, że jest ono pod względem technicznym owocem pracy sił wyłączenie krajowych, i tak: rysunek na okładce jest ze sztuczu A. Oleszczyńskiego, klisze z zakładu B. Wierzbickiego i S-ki, papier z fabryki Moesa w Pilicy, druk Warszawskiej drukarni Estetycznej, składał Wł. Jache, odbijał na maszynie J. Łaszczuk, oprawa artystyczna introligatornia A. S. Rudzkiego.

Oprócz Dzieł Słowackiego, nadeszły do naszej Redakcyi następujące książki, kwalifikujące się na prezenta gwiazdkowe dla dorosłych miłośników literatury:

— **„Rapsody Napoleońskie.”** Zbiór fragmentów historycznych przez Wacława Gąsiorowskiego (z ilustracyjami).

— **„Cienie”** zbiór nader udatnych poezyi Iriala. — **«Opale»** zbiór poezyj Bronisławy Ostrowskiej (Edma. Mierz.) godzien dłuższego nad nim zastanowienia się i rozbioru.—Wreszcie poezyje proza Jana Nowackiego pod zbiorowym tytułem **«Pieśń»**. Wszystkie te 3 książki wyszły w Krakowie, w szacie modernistycznej, w drukarni Anczyca lub Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydawcami są księgarze Warszawscy.

— **„Na Odajach stepowych”** powieść przez Antonego Miecznika.

— **„Książki dla Wszystkich.”** Pod tym tytułem, wychodzi biblijoteczka popularna, w której każdy tomik kosztuje tylko kop. 10. Nadesłano nam z niej obecnie 8 tomików, a mianowicie: «Ignacy Krasiński i jego dzieła w stuletnią rocznicę» skreślił Fl. Łagowski.—«Kazimierz Brodziński i jego dzieła» napisał Fl. Łagowski.—«Mikołaj Wjerynek, zarys historyczny» przez Lucyjana Tatomira (wydanie trzecie).—«Wojna o cześć kobiety, ze *Szkiców historycznych* Karola Szajnochy.—«Z życia zwierząt Brehma. II ptaki.»—«Słofce» prof. Karola Martina, przekład St. Bl.—«O siłach Chemicznych jako wstęp do Chemii» D-ra A. Bernsteina.—«Historyja literatury polskiej w zarysie» Część II wiek XVI, napisał Fl. Łagowski.

Rozkład Zimowy pociągów na stacji Piotrków od 15 (28) października 1902 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryer.	3 m. 5 w nocy kuryer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

LISTY OD REDAKCYI.

— **Państwu M. w Konieczpolu** za serdeczne słowa dla nas i dary dla ochrony—dziękujemy stokrotnie.

Licytacje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 20 marca (2 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej na terytorjum gruntów m. Piotrkowa, przy szosie Wolborskiej, pod № polic. 926, hipot. 707, od sumy 19050 rb.

— 3 (16) stycznia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście na rogu ulic Kamiennej i Wschodniej pod № 1419/52, od sumy 500 rb.

— 3 (16) marca w kancelaryi wydziału hipotecznego przy sądzie pokoju w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Kamiennej, pod № polic. 463, hipot. 60, od sumy 10500 rb.; 2) przy ul. Warszawskiej pod № polic. 195-a hip. 891, od sumy 7350 rb.; 3) przy ul. Targowej pod № polic. 137, hipot. 6, od sumy 13500 rb.

— 16 (29) grudnia w komitecie gospodarskim gimnazjum męskiego w Częstochowie na dostawę in minus w ciągu 1903 r., dla internatu gimnazjalnego artykułów żywności, opału i światła, od ogólnej sumy 6317 rb. 72 kop.

— 16 (29) grudnia w osadzie młynarskiej Franki w gminie Bogusławice na sprzedaż bydła, żyta w sнопie, od sumy 335 rb.

— 17 (30) grudnia w m. Piotrkowie: 1) przy ulicy Odeskiej w domu Munkiewicza, na sprzedaż mebli i powozu, od sumy 300 rb.; 2) przy Alei Aleksandryjskiej

w domu Hertza Szmulowicza i Moszka Miodowicza, na sprzedaż belek, desek, wozu i t. d., od sumy 1435 rb.

— 16 (29) grudnia w Rozprze na sprzedaż, in plus, inwentarza żywego i martwego, pozostałego po śmierci ś. p. proboszcza parafii Rozprza, ks. Ludwika Zalewskiego, a mianowicie: rogacizny, narzędzi gospodarsko-rolniczych, ulów pustych, wozów, bryczki, drzewa, kartofli, owsa, siana, sprzętów domowych i kuchennych, od sumy 402 rb. 40 kop.

W dniu 18 (31) grudnia w Sulejowie w domu Jakuba Rubina Birenzweja na sprzedaż bryczek, wozów, koni, mebli, szafy ogniotrwałej i t. d. od sumy 846 rb. oraz na sprzedaż rodzaju, pisanego na pergaminie, od sumy 200 rb. a także sukien, od sumy 122 rb.

— 30 grudnia (12 stycznia) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż trzech placów, położonych w temże mieście przy ul. Ogińskiej pod № 5, 6, 7 od sumy 500 rb. za każdy.

10 (23) grudnia w magistracie m. Zgierza na 3-letnią dzierżawę 9 sklepów do sprzedaży mięsa.

— 17 (30) grudnia w urzędzie gubern. piotrkowskim na dostawę w ciągu czterech lat, poczynając od 1 (14) stycznia 1903 r. opału dla wojsk i urzędów wojennych.

— 16 (29) grudnia w magistracie m. Pabianic, na trzyletnią dzierżawę połowania na gruntach miejskich, od sumy 165 rb. rocznie, in plus.

— 3 (19) stycznia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych: I) w Dąbrowie w gminie Chojny, przy drodze rzgowskiej pod № 3 hipotecznym, od sumy 500 rb. II) w m. Łodzi przy ul. Rzgowskiej pod № 627-b/18, od sumy 500 rb.

OBWIESZCZENIE.

Niniejszem zmuszona jestem uprzedzić te osoby, które mimo kilkakrotnych rachunków

nie uiściły dotąd należnych mi sum i sumek za dawne rachunki księgarskie, że, o ile w ciągu bieżącego miesiąca nie przypomną sobie o należnych mi od nich kwotach, będę zmuszona przypomnieć im o nich za pośrednictwem «Tygodnia», wymieniając ich z imienia i nazwiska. (1—1) **Emilija Jędrzejewiczowa.**

CENY ZBOŻOWE.

Sosnowiec. (Bank Handlowy w Warszawie, oddział w Sosnowcu dn. 12 XII r. b.). W dniu dzisiejszym na targu zbożowym płacono: Żyto 120 funt. 74—75 (stałe), owies 69—73, (bez zmiany). Otręby żytnie 59—60 (stałe), otręby pszenne 58—59 (stałe).

Łódź. 12 grudnia. Dziś płacono na targu: Pszenia polska 5.70 — za korzec „ rosyjska 92 do — kop. za pud Żyto polskie 4.20—4.30 za korzec „ rosyjskie — 73 kop. za pud Owies — 75 kop. za pud Jęczmień browarny (200 f.) 4.20 za korzec „ na kaszę 4.00 „ Groch warzelny (260 f.) 7.00 „ „ na paszę 5.50—6.00 „ Ziemiaki (240 f.) 1.60—2.00 Siano — — 1.20 za 120 funtów Koniczyna 1.50—1.60 „ „ „ Słoma 0.90—1.00 „ „ „ Koniczyna od 1.20 do 1.40 za k. 120 funtów od 0.00—0.90 za 1.20 f.; słoma od 75 za 120 funtów. Dowozy siana i koniczyny bardzo duże; tranzakcje ospale. (*Okól. Rol.)

O G Ł O S Z E N I A

Ilustracja polska

„BIESIADA LITERACKA“.

HENRYK SIENKIEWICZ

najnowsza swą powieść historyczną, z czasów króla Jana Sobieskiego.

NA POLU CHWAŁY

przysłał „Biesiadzie” listem własnoręcznym:

Szanowny i kochany Redaktorze!

Nieczmieć mi przykro, że pomimo waszych nalegań i przypomnień nie mogę Wam dostarczyć w umówionym terminie powieści z czasów Sobieskiego. W ciągu następnego roku dam ją Wam niezawodnie, tymczasem jednak zarówno konieczność urządzenia się w nowej siedzibie i związane z tem rozliczne sprawy, jak i innego rodzaju prace publicystyczne nie pozwoliły mi dokończyć roboty.

Wasi czytelnicy nie tracą zresztą na zwłocze, dostaną bowiem rzecz starannie wykonaną. Co do cierpliwości, niechaj postarają się naśladować pod tym względem Was, oraz redakcję tych pism, w których drukowałem poprzednie moje utwory, często z większymi jeszcze zwłokami, na które jednak nikt się w końcu nie uskarżał.

Łączę wyrazy poważania i ściskam serdecznie waszą dłoń

Obłegorek 30 września 1902.

Henryk Sienkiewicz.

W cyklu powieści historycznych, «Biesiada» drukować będzie w r. p.

Powieść Wacława Gąsiorowskiego: **Z ziemi włoskiej do Polski.**—Ludwika Stasiaka: **Brandenburgija.**—Michała Synoradzkiego: **Portret historyczny Ks. A. Kordeckiego.**—Powieści społeczne: **Jana Zacharyjasiewicza i Maryjana Gawalewicza.**

Pamiętka—premium dla całorocznych prenumeratorów «Biesiady»: wielka kompozycja znakomitego artysty Piusa Welońskiego: **Najświętsza Panna broni Częstochowy.**

Konkurs na pamiętkę—premium: Trzy nagrody konkursowe, biblioteczki złożone z 50 tomów powieści, poezji, dramatów, historii i t. p. otrzymają po jednej, doradcy-prenumeratorowie, których pomysły będą zupełnie nowe, nie szablone, a pożądane dla wszystkich i możliwe dla nas do wykonania.

Prenumerata „Biesiady” w Warszawie rb. 5, kwart. rb. 1.25; z przesyłką pocztową rocznie rb. 6, kwart. rb. 2. **Wieczory powieściowe,** wydawnictwo «Biesiady»: w Warszawie rocznie rub. 1.50, kwart. kop. 38, z przesyłką rub. 2, kwart. kop. 50.

Adres: **Władysław Maleszewski,** wydawca i redaktor „Biesiady Literackiej”, w Warszawie. (2—2)



FOSFATYNA FALIERA

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6-u miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. **Ułatwia żabkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.**

Sprzedaw. w składach aptecznych i aptekach. (W. B. O. 5847) (4—4)

WARSZAWSKI SĄD HANDLOWY

wyrokiem z dnia 29 Listopada (12 grudnia) rb. na żądanie wierzyciela Openheima ogłosił upadłość Towarzystwa akcyjnego bawelnianej manufaktury «**Włodowice**» mianując Sędzią Komisarzem Członka Sądu Jakobsona, a kuratorami adwokatów przysięgłych Leona Mateckiego i Władysława Arkuszewskiego. Wobec tego Sędzia Komisarz termin do wyboru syndyków wyznaczył na dzień 14 (27) grudnia o godzinie 1 1/2 po południu w Sądzie Handlowym, na który to termin wzywani są wierzyciele z dokumentami, usprawiedliwiającymi ich pretensje do masy, dla przedstawienia potrójnej listy kandydatów na syndyków tymczasowych

podpisano **K. Jakobson**
Za zgodność **W. Arkuszewski, L. Matecki**
adwokatów przysięgli. (1—1)

Pierwsze Wzajemne Towarzystwo
UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

W CHARKOWIE.

Przyjmuje wszelkie ubezpieczenia życiowe od 300 rb. do 5000 na warunkach najdostępiejszych; składki najniższe, z udziałem w zyskach. Każdy ubezpieczony staje się rzeczywistym członkiem T-wa. z prawem udziału i głosu w ogólnych zebraniach.

W razie zebrania znaczniejszej liczby ubezpieczonych w Królestwie, w Warszawie otworzona będzie filija z samodzielnym Zarządem, wybieranym przez ubezpieczonych z ich grona.

Deklaracje przyjmuje i bliższych szczegółów udziela Jeneralny Reprezentant na Królestwo, oraz gub. Wileńską, Grodzieńską i Kowieńską w Warszawie, ulica Marszałkowska 143.

Mieczysław Orgelbrand.

(W. B. O. 7843)

(2—4—1)

K. LECHOWSKI w CZĘSTOCHOWIE

Aleja I dom B-ci Wolberg

SKŁAD WATY

→ i ←

KOŁDER WATOWANYCH

własnego wyrobu,

oraz sprzedaż wyrobów

Częstochowskiego

TOWARZYSTWA PRZĘDZALNIANEGO

„La Czenstochovienne”

poleca kołdry i tkaniny na ubrania damskie, męskie i dziecięce.

Ceny niskie—stałe.

(3—3)

POWSZECHNIE ZNANY

„ARAGO”

na wyniszczenie ODCISKÓW.

Sprzedaw. w Składach Aptecznych.

«VENUS» puder

poleca się jako nieszkodliwy, subtelny i niedostrzegalny. Sprzedaw. wszędzie po 15, 30, 50 kop. i rb. 1. (26—24)



Komisjonerzy wszystkich pism peryjodycznych Ministerjum Skarbu

Centralne Biuro Ogłoszeń

Domu Handlowego

L. i E. METZL i S-ka

Warszawa Krakowskie-Przedmieście 53

przyjmuje ogłoszenia do wszystkich

Warszawskich pism i gazet

PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Na ogłoszeniach powtarzających się znaczne ustępstwo. Główna Agentura ogłoszeń do wszystkich gazet Rosyjskich prowincjonalnych i stołecznych.

Bezpłatne tłumaczenia ogłoszeń na wszystkie języki. Numery dowodowe. (5—3)

AKUSZERKA (6-4)

z dypl. War. Uniw. Udziela porad paniom, potrzebującym zupełnej dyskrety, przyjmuje na czas dłuższy, bez meldunku z umieszczeniem dziecka. Pokoje oddzielne. Cena przystępna. W Warszawie, ul. Wąrecka № 10

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-jej rano do 10 wieczór.

W składzie materiałów piśmiennych

PRZY DRUKARNI

„Tygodnia”

znaleźć można, po cenach przystępnych:

Papier kancelaryjny w 50 gatunkach,

Papier rejestrowy w 25 gatunkach,

Papier listowy w różnych wielkościach, gładki i linijowany.

Papier listowy fantazyjny w pudełkach,

Papier okładkowy,

Papier pakowy i obwolut., zwykły i czerpany,

Koperty wszelkiego rodzaju i wielkości, biurowe, handlowe i zwykłe, listowe i biletowe,

Pióra samopiszzące,

Stalówki na pudełka, najpowszechniej używane,

Atrament wyborowy, w flaszeczkach i butelkach, krajowy i zagraniczny, zwykły i kopiowy,

Pudełka tuszowe, wieczne—bez potrzeby dolewania tuszu,

Linije zwykłe, hebanowe—i metalowe gięte, z bibulastymi ochraniaczami,

Bilety wizytowe, fason zwykły i amerykański—brystol wyborowy.

Bilety wizytowe fantazyjne oraz kwadratowe,

Sekretniki gładkie i linijowane w dużym doborze,

Karty do korespondencji,

Passe partout—papier listowy łącznie z kopertą,

Notesy,

Suszki marmurowe i drewniane,

Bloki gładkie i kratkowane, różnej wielkości i fasonu,

Pluskiewki i Spinki do papieru

Ołówki czarne b. tanie,

Ołówki kolorowe,

Ołówki mechaniczne i do karnet.

Ochraniacze do ołówków,

Gumy w drzewie, zwykłe,

Gumy wyborowe bez drzewa, Hartmuta (z Czech),

Obsadki po rozmaitych cenach,

Lak Leszczyńskiego i Kadishona,

Guma arabska w flakonach,

Kałamarze marmurowe i szklane

Nici do szycia ksiąg,

Jedwab trójkolorowy,

Kopijały z wszelkimi przyborami,

Segregatory do listów i faktur,

Scyzoryki, Nżoyce do papieru,

Kalendarze po niższej cenie tabliczkowe i do zdzierania,

Gotowe Wszelkie Księgi

i Druki: dla Duchowieństwa, Obywateli Ziemi, dla Sędziów Gminnych, Wójtów Gmin, Geometrów, etc.

Kwitaryjusz,

Zaproszenia i Zawiadom.

Blankiety, Karty firmowe, rachunki, ogłoszenia, listy otwarte na zwykłym i biletowym brystolu, etc.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

Istniejący rok setny dwudziesty dziewiąty

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki

„Gazeta Warszawska”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy”.

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na pocztę przed południem—jest więc pismem najwcześniej dochodzącym na prowincję

→ i ←

z wielkich gazet warszawskich najtańszem

TREŚĆ:

Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym oraz z dziedziny objawów życia religijnego, społecznego, literackiego, historycznego, oraz ekonomicznego i rolniczego rozwoju kraju.—Korespondencyje z różnych stron, a między innymi: z Rzymu, Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Londynu.—Wiadomości z dziedziny artystycznej i estetycznej.—Krytyki i notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się poznać z ruchem piśmienniczym, ogólnym i swojskim.—Kronika sądowa.—Telegramy własne i różnych agencji.—Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego.—Ceny zboża i produktów rolniczych na rozmaitych rynkach krajowych i zagranicznych.—W odcinku powieści zajmujące: społeczne i historyczne, a nadto stała rubryka p. t. «Z pod strzechy» (listy hreczkosieja), gdzie są omawiane najżywotniejsze sprawy życia społecznego i umysłowego.

Warunki prenumeraty „Gazety Warszawskiej”:

W Warszawie: rocznie 9 rubli, półrocznie rub. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odosłanie do domu 5 kop. miesięcznie.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3—łącznie z przesyłką pocztową.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go miesiąca według kalendarza nowego stylu.

Za wiersz ogłoszenia petitem lub jego miejsce 10 kopiejek. Wiersz reklamy 20 kop.

ADRES: Redakcja „Gazety Warszawskiej”

NOWY-ŚWIAT № 35.

(1—1)

Redaktor i Wydawca St. Lesznowski.

W ciągu roku wychodzi 343 razy.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości publicznej, że na stacyi Poraj w dniu 2 (15) Kwietnia 1903 r. o godzinie 12 w południe odbędzie się sprzedaż przez licytację publiczną **55-ciu transportów rudy żelaznej wagi po 750 pudów każdy**, nie przyjętych przez firmę B. Handtke, z frachtów od A. Rajnsza: za №№ 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 58, 59, 60, 61, 62, 64, 65, 67, 68, 70, 71, 73, 74, 75, 76, 78, 79, 80, 82, 83, 84, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 98, 99 Bukowno-Poraj. (3—1)

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

daje rocznie przeszło 1,200 ilustracji, nadto w r. 1903 ofiarowuje prenumeratorom

→ 4 premija artystyczne ←

w reprodukcjach KOLOROWYCH albo DRZEWORYTNICZYCH do oprawienia. W styczniu 1903 r. KOLOROWA REPRODUKCYJA obrazu Wacława Pawliszaka

„Książę Józef pod Raszynem”.

Powieści w r. 1903:

W. Reymonta „Chłopi”.

S. Zeromskiego cykl historyczny „Popioły”.

A. Krechowickiego „Mrok”.

Dodatek bezpłatny: w arkuszach przekłady znakomych autorów obcych.

Co miesiąc tom powieści H. Sienkiewicza.

od N. R. „Krzyżacy”.

Prenumerata „Tygodnika ilustrowanego” z dodatkiem powieści i 12 tomami dzieł Sienkiewicza wynosi: w Warszawie kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z przesyłką pocztową kwartalnie rb. 3, rocznie rb. 12.

Adres: Krakowskie-Przedmieście № 17, w Warszawie.

(W. B. O. 7897)

(2—1)

Z POWODU

ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ

ŚWIAT!

S. KRECHOWIECKI

(przedtem F. JĘDRZEJEWICZ)

w Piotrkowie

poleca jako najodpowiedniejszą na prezenta

przedmioty galanteryjne z prawdziwego brązu, metalu, szkła, terrakoty, marmuru, skóry i t. d. jako to:

Kandelabry,

Patery,

Żardiniery i Kielichy,

Przybory do palenia i do likierów,

Albumy do fotografii i do kart pocztowych,

Gotowe ramki i medalijony do fotografii,

Teki adwokackie i muzyczne,

Portsigary,

Papierośnice,

Portmonetki i nesesery,

Lustra toaletowe,

Talerze ścienne,

Ozdobne wazony i stoliki do tychże—

wszystkie te przedmioty wyborowego gatunku i smaku.

Papier listowy luksusowy w pudełkach, w najwyborniejszych gatunkach,

Erctoiry i przybory piśmienne.

Na składzie znajduje się znaczny wybór ram w sztabach do obrazów i sztychów,—oprawa których wykańcza się nader gustownie i trwale.

Firma poleca również swój skład zabawek dzieciennych, obejmujący wszelkie przedmioty gier dzieciennego wieku, a także wiele urozmaicone gry pedagogiczne i towarzyskie.

Ceny możliwie niskie; czyniącym zakup przedmiotów galanteryjnych oraz zabawek, zapewnia się nadto znaczny rabat! (3—3)

Potrzebny do kancelaryi hipotecznej pomocnik.—Wiadomość u F. Kępińskiego w Piotrkowie. (1—1)

Dla ubożego chłopca

potrzebne są «Wypisy Poliwanowa», «Historja Roźdniestwskiego» oraz mapy pięciu części świata. Kto by je miał raczy złożyć w Rdeakoyi. (3—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 powieści p. t.

«KLUCZ OD KREDENSU».

Właściciel i Redaktor Mirosław Dobrzański.

W drukarni M. Dobrzańskiego w Piotrkowie.

Gospodyni po raz drugi wpatrzyła się w ten cie-
kawie.
— Więc pan sądzisz, że... tego... ten... poczęła
z wahaniem.
— Bez żadnej wątpliwości, kochana pani.
— Cóż klucz miałby z tem wspólnego?
— Co wspólnego? Hm, chcesz pani abym był
jasnowidzącym, rozśmiał się gardłowo.
Potem, przystępując bliżej, dodał tajemniczo, w
samym ucho gospodyni:
— To jedno wiem, że klucz i Hans odnajdą
się jednocześnie.
— Święty Boże! wykrzyknęła przerażona Szmi-
towa, odskakując od niego na środek sieni.
Powodem jej przestraszenia było, nie tyle usłyszenie
zdanie, ile gwałtowne otwarcie drzwi głośnych, po-
łączone z turkotem kół i tententem w dziedzińcu.
— No, no, to nie djabeł, to tylko ja, nie bój
się pani, wyrzekł ślos mgłki, i nowo przybyły wy-
szedł z cienia zdejmując kapelusz z głowy.
— Ach, to pan doktor!
— Dziękci Bogu, żeś mnie pani narzeczcie poznała.
Wpadłem tu widzę, jak ten trzeci z bajki, na jakąś
schadzke miłosną.
Nazwany doktorem, Waldemar Litten, ubrany w
czarny strój wizytowy, był przyjacielem od szkolnej
lawy młodego pana domu.
Choć raz liczył dopiero trzydzieści dwa lata, wy-
glądał znacznie starszej z powodu przebiegłych
slabego zdrowia, a także olbrzymiej pracy.

— 15 —

— Uhum, bardzo rozsądnie pani zrobiłaś.
— Zrobiłabym jeszcze lepiej, gdybym stół mogła
nakryć jak się należy... Ale ten klucz...
— Dziwne doprawdy.
— Rozumie się, że dziwne. Bo poco pan go
brał ze sobą?
— Nigdy nie czynił nic podobnego...
— A nigdy. Zkąd mu się to wzięło teraz właś-
nie, kiedyby go szczególnie zostawić był powinien,
wiedząc, że niemal zaraz gdy przyjadą, wieszczę ma-
my podawać.
— Może jest u kasyjera?
— Chodziłam, pytałam, choć prawdę mówiąc
wstyd mnie było. Jak to!.. od lat dziesięciu uczciwie
im służę i nie mam jeszcze zaufania?..
— Nie unosz się pani; przecie sama mówisz,
że trafia się to raz pierwszy.
— No tak. Klucz zwyczajnie chowany jest w
skrytce, do której ja mam każdej chwili dostęp. Aż
tu dziś, idę sobie jak w dym. Rozstąp się ziemio...
skrytka pusta. Nie chciałem oczom wierzyć.
— Trzeba było posłać jeszcze do pana doktora.
— Ba! myślisz pan, żeś sam mądry. I tam już
posyłałam.
— Nie ma?
— Rozumie się.
— W tem jest coś zagadkowego. Takie rzeczy,
moja pani, nie dzieją się bez przyczyny, rzekł pan
intendent sentencyjonalnie i obie ręce w tył założył.

— 14 —

Wym, podczas których latarnie zwykły świecić mniej
jasno, a ogień na kominku stał się już niezbyt dym.
W obszernej przedsiionku kamienicy trzy znaj-
dowały się osoby:
Dama lat średnich, pulchna, wzrostu małego,
z gładko przyczesanymi na skroniach włosami i miną
zatrąsowaną, ubrana w suknię jedwabną barwy ciemno
orzechowej i czarny morowy fartuch z dwoma po-
bokach kieszonkami.
Z kieszonek tych wychylały się, z jednej: we-
dowa chustka od nosa, z drugiej piękny błyszczą-
cych kluczyków, na metalowym kółku.
Prócz nich, błyszcząca jeszcze wielka brosza
u szyi jejmość pani Gertrudy Szmítowej, wieloletniej,
a w końcu samowładnej zarządczyni całym ko-
biecem gospodarstwem.
Osoba drugą był sztywny jeżmość, w długim
surducie szaraczkowym. Chude łydki do kolan skryły
w białych pończoczkach, na nogach miał pantofle z
wielkimi sprzączkami, szyję obkładał mu kornierz wy-
soki z odwiniętymi rogami, objęty grubo białym
halsztykiem, którego konce na atłasową spadły ka-
mizelkę.
Czupryna szpakowata sterczała mu nad czołem
zmarzszonem w sposób niezdecydowany, reszta zaś
twarzy, gładko wygolona, miała w tej chwili wyraz
oczekiwania.
Stojąc tak, z łokciem wspartym o poręcz od
schodów, wyglądał jakby wyszedł z ram starego
obrazu; w rzeczywistości zaś nosił szumny tytuł in-

— 10 —

tendenta, czyli marszałka dworu, a zwał się krótko:
Muller.
Trzecią nakoniec osobistością, znajdującą się w
przedsiionku, był młody chłopak nie spełniający żadnej
dokładnie określonej funkcji, lecz wszystko, co się
nadarzyło.
Zapalał on w tej chwili dwie olbrzymie lampy,
przy drzwiach głównych umieszczone i najwidoczniej
zawadzał intendetowi i gospodyni, gdyż z lekkim
znieczierpliwieniem na niego patrzyli, czekając aż skoń-
czy zajęcie swoje.
Metaliczny, silny głos gdańskiego zegara dwu-
krotnie zabrzmiał gdzieś w górze.
Pan Muller żywo się poruszył.
— Wpół do szóstej— rzekł dobitnie.— Czas posłać
konie na dworzec. Fryc! skoro już zapaliłeś, to skocz
do stangreta.
Chłopak wybiegł.
Pani Szmít tłuste ręce załamała tragicznie i
wzrok, z wyrazem niemego pytania, podniosła na
towarzysza.
Lecz ten wzruszył ramionami i rzekł obojętnie:
— Ha, cóż ja na to poradzę.
— Nic a nic nie rozumiem, zaczęła gospodyni.
W tem jest coś niepojętego.
— Bez wątpienia, odparł Muller.
A ścisząc głos do szeptu tajemniczego, dodał:
— Powiadają, że za miastem ślad znaleziono...
— Ślad znaleziono!.. Jaki... jaki?
— Podobno but z lewej nogi.

— 11 —

— Ze pan Althon, rozumie mnie pani, postara się osolić dobrze tę potrawę.

— Rozumiem, pani. Toć miał przecie zamiar uznać na miejscu jakiegoś ogledziny, ale poczwiry asesor Waldek wczesnie uprzedził mnie o tem, więc... Urwała, nadsłuchując do wnętrza domu i wznosiła ramionami.

— Ta głupia Augusta beczy widzę znowu. — A ona czego?

— Aż zdaje się jej, że swojem gadaniem wywołata sprawę. Powiada, że sobie co złego uczyni. Patrz pan, jakie to historyje na wieżach wychodzą, uśmiechnęła się złośliwie szanowna dama.

Intendent ponownie uniósł ramion w górę; znał to był jego ruch ulubiony.

— A zatem jadalnia już jest w porządku? rzekł, zwracając rozmowę na temat poprzedni.

— A naturalnie!.. Tak tylko asesor przyszedł i dał mi do zrozumienia... Ale, ale, niech pan czasem tego nie powtórz, bo mógłby mieć nieprzyjemność.

— Za kogoż mnie pani bierze! oburzył się Muller.

— Otóż gdy dał mi do zrozumienia, to jest właściwie powiedział tylko, że będę mieć wizytę, tak ja zaraz pytam: Czyją? Pana Althona, odpowiada. Aha! myślę i już więc nie było mi trzeba, bom przecie nie Augusta.

Biorę ją, w mig chwytamy wodę, szczołki, ściereki, sodę, mydło i w kilka minut nie zostało śladu z tego... no, co pan wie.

— 13 —

— 16 —

Wyglądem swoim, na pierwszy rzut oka nie mógł budzić zaufania.

Twarz jego ściągnął, żółtawo bladą, przebiegał często kurcz nerwowy, krzywiąc jej rysy jakimś szatańskim grymasem, co za szyderyczy uśmiech poczytywane było.

Oczy miał piękne, ciemne, duże, lecz z powodu grożącej mu krótkowzroczności musiał zasłaniać je szklami i kryć w ten sposób jedyną ozdobę swoją.

Na lewą nogę utykał nieco, a że miał zarost czarny i lubił niekiedy wyrażać się w sposób cokolwiek złośliwy, więc zwany był Mefistofelem.

Na ostatnią, żartobliwie rzuconą uwagę, pani Szmít przybrała postać pełną godności.

— Radziliśmy tu właśnie... zaczęła z powagą.

Lecz doktor nie dał jej dokończyć.

— Gdzie radzą dwie tak światłe głowy, przerwał, wieszając kapelusz na kolku, tam o zbawienie duszy nie ma się co troskać. A czy karetą na dworzec wysłana?

— Fryderyk przed minutą wyjechał z dziedzińca, pospieszył z objaśnieniem Muller.

— A pokoje dla gości ogrzane?

— Kazałem napalić na wszystkich kominkach.

— Na wszystkich? hm, jesteś pan, jak widzę wyznawcą teorii: wszystko, albo nic. A tu kochany panie Muller, środek zazwyczaj bywa najlepszy, umiarkowanie najzdrowsze w praktyce i tych się zawsze trzymaj.

Zdjął z nosa binokle, by przetrzeć je chustką i w dalszym ciągu mówił:

— Wielkie nieba!.. A gdzie?

— Na piaskowej górze, pomiędzy złomami.

Pani Szmít stała chwilę jak skamieniała.

— No, niechże go w swoje ręce dostanie Maks Althon, nieszczęście pewne—ozwała się wreszcie tonem pełnym zgrozy i przekonania razem.

— Już tam podobno zachodził. Węszy na wszystkie strony.

Siwę, zwykle małe oczki szanownej damy, nastąpiły z przerażenia niebywałych rozmiarów.

— Boże święty!.. czego my się jeszcze doczekamy, jęknęła lamentując. Żeby mi było coś podobnego do głowy przyszło... Ale zka!..

— To cożyś pani zrobiła, ciekawym?—rzucił pan Muller lekceważąco.

— To byłaby zakazała tej głupiej Augustie rozgadywać o nieładzie w jadalnym pokójku i nie mówiłabym była tego... tego... tego... co pan wiesz.

— E! machnął ręką w powietrzu intendent, nie na wiele by się to przydało. Oliwa zawsze, prędeż czy później, na wieżach wypłynąć musi.

— Niechby się choć opóźniło dzień jeden, albo dwa.

— Hm!.. istotnie, to fatalne, mruknął przez zęby Muller.

— Pomyśl pan, właśnie w takiej chwili..

— Fatalne, powtórzył zcicha. A to tem więcej, ze... — Ze co?

— 12 —

— 6 —

Wpierw jednak wybrała dla niego małżonkę, godną jej miejsce zastąpić w domu.

Ale według przysłowia: «człowiek sądzi, Bóg rządzi», nie stało się zadość jej zamiarom.

Pomimo obietnicy uczynionej matce, pan Herman przez trzy lata z ożenieniem zwlekał. Złotej wolności strasznie żał mu było; choć swoją drogą, uważał się w duchu za prawie już związanego z panną Hildą Althon, córką prokuratora miejscowego sądu, dziewczyną bardzo zącą i miłą, a tak ulubioną zmarłej.

Aż oto będąc niespodzianie w Dreźnie, poznał tam czarującą baronównę von Rawen i odrazu stracił serce, tak dotąd hartowne, a z niem głowę płowłosą i rozum i wolę.

Ani baron, ojciec panny, ani wuj jej, radca dworu, wstęgą orderu udekoronowany, przeszkód zbytecznych nie stawiali. Milijony wyrównały drogę Amorowi, zastępując miejsce drzewa genealogicznego.

Król przemysłowy mógł przecie sięgnąć po mitrę baronowską, a to tem więcej, że miał wpływy w sferach nawet najwyższych, czego dowodem ów, swego czasu tak głośny złoty puhar.

W ten sposób rozumując, dostojna rodzina zgodziła się na mezalijans uroczej Charlotty, która, nawiasem mówiąc, prócz kosztownej wyprawy nie wniosła mężowi posagu żadnego. Dawala jednak siebie, a to wystarczało dla Hermana najzupełniej.

Zapadał zmrok.

Ulice miasta lekką mgłą się pokrywały, przyjmując ten szary odcień, zwykły wieczorom listopado-